

LA SEMAINE
POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX^e)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 40 fr.



Nr. 41 (106) * 18 OCTOBRE
PAZDZIERNIK 1959

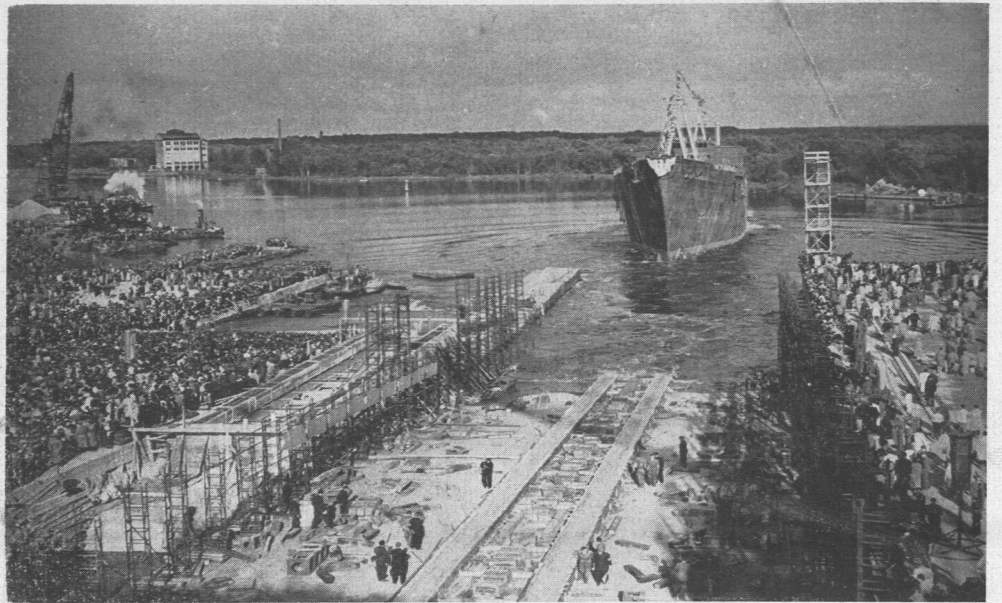
PP 2373



FILM
TY
GOD
N
i
a



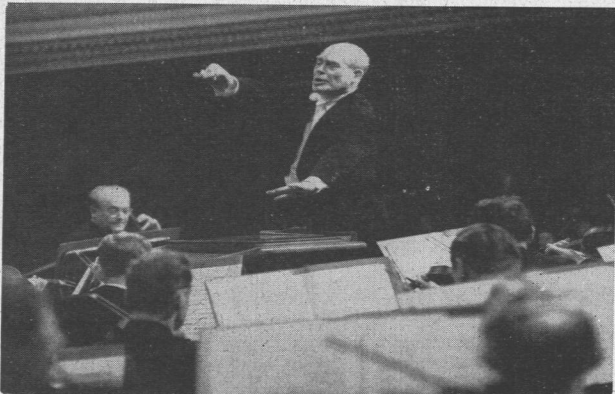
Gaz z nowoodkrytych wielkich pokładów w Lubaczowie popłynie wkrótce rurociągiem aż do Tarnowa.



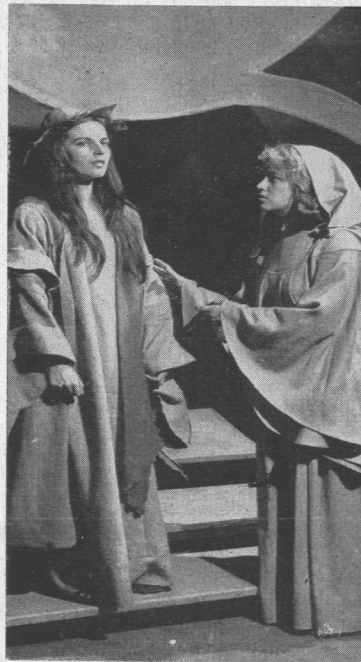
„Janek Krasicki”, pierwszy statek ze stoczni szczecińskiej zbudowany wyłącznie przez młodzież spłynął na wodę już we wrześniu, zamiast w grudniu, jak planowano.



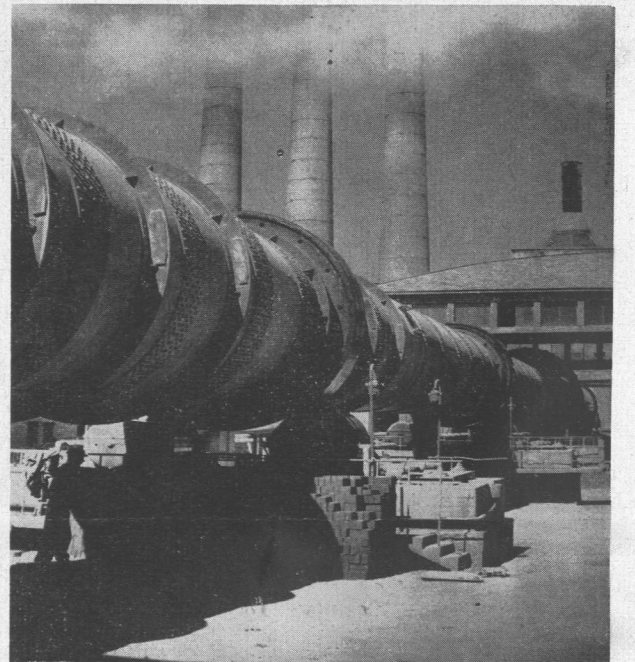
Księżna Monaco, Grace, przybyła do Paryża z dziećmi. Jej małżonek, książę Rainier, przyjechał samochodem. Para książęca przyjęta była przez prezydenta de Gaulle'a na oficjalnym obiedzie.



Paweł Klecki, światowej sławy dyrygent amerykański polskiego pochodzenia, odniósł wielkie sukcesy w czasie występów w Warszawie.



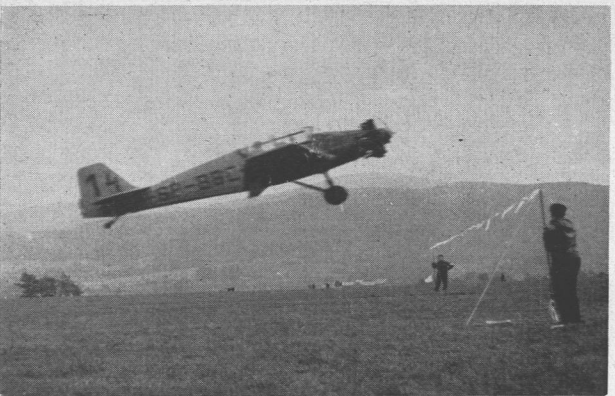
Warszawski teatr Ateneum wystawił dramat Juliusza Słowackiego „Lilla Weneda”. W roli Rosy Krystyna Bryll (z lewej), w roli Lilli — Hanna Zembruska.



Cementownia Rejowiec koło Lublina stale się rozbudowuje — w 1925 roku produkowała 110.000 ton rocznie, obecnie 746.000 ton, a wkrótce produkcja dojdzie do miliona ton rocznie.



Na międzynarodowym festiwalu fryzjerskim, który odbył się w Paryżu, tytuł Miss zdobyła 19-letnia Liliane Maltere.



Hop, przez bramkę — na lotniczych mistrzostwach Polski w Bielsku.

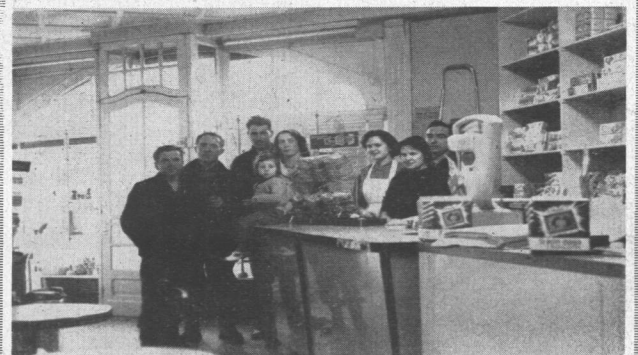


Paryski sprzedawca ryb z okolicy placu Maubert przygarnął przed dwoma laty tego małego morsa. Zwierzę, karmione rybami i smakołykami morskimi doskonale zaaklimatyzowało się w Paryżu. A ponadto służy za świetną reklamę i przysparza wielu klientów właścicielowi sklepu



Fabryka w Chorzowie wyprodukowała nowe, szybkie tramwaje. Przywieziono je natychmiast do Warszawy, na próbę. Stolica Polski bowiem cierpi stale na ogromne trudności komunikacyjne.

Najlepsze zdjęcie
tygodnia



premiowane nagrodą 1.000 fr.

nadesłał w tym tygodniu

p. Stanisław Knopik

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie.

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 41(106) — 18.X.1959

23, rue Taitbout, Paris IX^e
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 400 fr.
półrocznie: 700 fr.
rocznie: 1.300 fr.

Przedstawiciel w Belgii
Ol. KUC,
LIEGE, — 90, rue Livourne
C. C. P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dziś w numerze

	Strona
Mała gazeta wielkiego świata	4
Szeroka brama	5
List z Kraju	6
Emigranci i Francja	8
Moja wielka przygoda	9
„Warszawami” z Warszawy przez Paryż do Warszawy	10
Ulica Bliska	12
Michalinka. Rady od serca	13
Listy Czytelników	14
Buraczane kłopoty	14
W Lommel stanął pomnik polskich żołnierzy	15
Konkurs na Mr. Universum	16
Majster Klepka rądzi	16
Sport	17
Yeti grasuje w Warszawie	19
„Krzyżacy” — powieść rysunkowa	20

nasza okładka

Taniec zbójnicki — rysunek wykonany przez wybitnego plastyka polskiego, Jana Mariana Szancera, specjalnie dla „Tygodnika Polskiego”.



Dr. Henri Jamet w Warszawie

CZY BIAŁACZKA JEST ULECZALNA?..



(gdyż jest to ryzykowne), stosujemy natomiast specjalne kąpiele, maści, czasem przeszczepy skóry. W przypadkach wyjątkowych — kiedy takie sposoby zawiodą, decydujemy się na amputację.

Czy można leczyć białaczkę (leukemię)?

Na to pytanie dr Jamet odpowiedział, że medycyna nie znalazła jeszcze skutecznego środka i że białaczka (czasem nazywana rakiem krwi) ciągle jeszcze jest nieuleczalna. Czynnione są wprawdzie próby leczenia naświetlaniem jonizującym, ale bez trwałego powodzenia.

Duży rozgłos miał przypadek pozornego wyleczenia z białaczki 9-letniej dziewczynki u profesora Mathe w Paryżu. Metoda profesora Mathe polegała na tym, że najpierw całe ciało dziewczynki naświetlono dużą dawką promieni, aby stłumić naturalną odporność organizmu na obecność ciała białkowe, a następnie przeszczepiono jej większą ilość szpiku innego człowieka.

Początkowo dziewczynka czuła się dobrze i już świata nadzieja, że sprawa dobrze się zakończy. Jednak po miesiącach choroba wróciła. Dziewczynka zaczęła coraz silniej niedomagać i wreszcie zmarła.

Podobną metodę leczenia stosowali wielokrotnie i inni lekarze głównie w Ameryce, ale bez powodzenia. Choroba zawsze wracała po trzech-ośmiu miesiącach i ostatecznie zabijała swoją ofiarę.

Co pan myśli o stanie polskiej nauki?

Dr Jamet w czasie niestety krótkiej wizyty w Polsce poznał się z wieloma specjalistami polskimi, odwiedził Instytut Hematologii i Instytut Badań Jądrowych w Warszawie, zdołał więc wyrobić sobie pogląd na stan polskiej nauki w tym zakresie.

Na postawione wyżej pytanie odpowiedział:

— Prace naukowe prowadzone w Polsce w zakresie ochrony radiologicznej, hematologii i nukleoniki są poważnie zaawansowane i nie ustępują pracom na poziomie światowym. Widziałem dużo pracowników dobrze zorganizowanych i dobrze wyposażonych, a w rozmowach ze specjalistami przekonałem się, że naukowcy są pełni zapału i inicjatywy.

Marek Koreywo

NA POCZĄTKU bieżącego roku na całym świecie głośno było o wyleczeniu pięciu atomowców, którzy ulegli groźnemu napromieniowaniu jonizującemu w czasie wypadku w reaktorze atomowym w Vinca koło Belgradu w dniu 15 października ub. roku.

W kilka dni po wypadku przybyli oni samolotem do Paryża, aby szukać ocalenia w szpitalu im. Curie, gdzie ciekawe doświadczenia w leczeniu choroby popromiennej przeprowadzali tamtejsi lekarze pod kierunkiem dr. Henri Jamet.

Stan ofiar wypadku był ciężki, właściwie beznadziejny, gdyż napromieniowanie w czasie wypadku kilkakrotnie przekroczyło dawkę tak zwaną śmiertelną. Francuscy lekarze byli w poważnym kłopotcie.

Zdawali sobie sprawę, że jeśli nie będzie zastosowana skuteczna metoda leczenia, to nic nie uchroni Jugosłowian od śmierci; z drugiej zaś strony wypadek był bez precedensu, a medycyna zbyt niedawno zaczęła zajmować się chorobą popromienną, aby mogła znaleźć właściwe sposoby leczenia.

Jak wyleczono jugosłowiańskich atomowców

Początkowo lekarze z pewną nadzieją zastosowali leczenie ogólne przy pomocy transfuzji krwi, a również podawania antybiotyków i hormonów. Ale gdy nie odnosiło to skutku, a stan chorych szybko się pogarszał, postanowiono spróbować radykalnego środka, mianowicie przeszczepienie dużej ilości szpiku.

Na apel szpitala zgłosiło się aż kilkudziesięciu Francuzów, gotowych dać swój szpik. Przystąpiono do operacji: każdemu z chorych wstrzyknięto dożylnie 200-300 mililitrów szpiku, a więc wielokrotnie większą, niż dotychczas stosowano w badaniach naukowych. Pierwszym z pacjentów był ten, który znajdował się w stanie najcięższym. Niestety, nie udało się go uratować; zmarł wskutek krwotoku płuc oraz poważnych komplikacji nerkowych i jelitowych.

Natomiast u pozostałych chorych stwierdzono poprawę i to już następnego dnia po zabiegu. Poprawa utrzymywała się i pogłębiała tak, że po kilku dniach lekarze mieli już dużą nadzieję. Po dwóch mie-

siącach Jugosłowianie odlecieli do Belgradu jako wyleczeni.

Sprawa ta odbiła się głośnym echem a nazwisko doktora Henri Jamet stało się znane na całym świecie. Z licznych krajów zaczęły do niego napływać zaproszenia i prośby o wygłoszenie referatów.

Dr Jamet musiał więc przerwać swoją pracę i udać się w naukowe tournée zagranicą. Na zaproszenie polskiego Instytutu Badań Jądrowych przybył również do Polski i w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie w gronie specjalistów hematologów i nukleoników wygłosił odczyt ilustrowany filmami, a następnego dnia na spotkaniu towarzyskim odpowiadał na pytania dotyczące swoich prac.

Choroba popromienna

— Wyleczenie jugosłowiańskich atomowców — mówił dr Jamet — wydaje się być trwałe, gdyż obecnie w rok po wypadku nie wykazują oni żadnych widocznych objawów choroby popromiennej, a ich stan zdrowia jest prawie zadowalający. Wskutek przebytej ciężkiej choroby są jednak zmęczeni i wobec tego zaproponowano im porzucenie dotychczasowej pracy i przekwalifikowanie się do innego zawodu. W najbliższym czasie rozpoczną oni studia w różnych gałęziach nauki i techniki. O ile wiem, jeden z nich nawet ożenił się.

Dr Jamet jest kierownikiem zakładu radiopatologii i higieny atomowej w Instytucie Atomowym w Saclay oraz pracuje naukowo w Instytucie Radowym w Paryżu. Z tego więc również tytułu był zasypywany pytaniami na temat leczenia choroby popromiennej na którą medycyna zwraca obecnie dużą uwagę w związku z coraz szerszym stosowaniem energii atomowej.

— Wypadek jugosłowiańskich atomowców — mówił dalej dr Jamet — był zupełnie wyjątkowy, a przeszczepienie dużej ilości szpiku zaryzykowaliśmy tylko wobec groźnego stanu pacjentów. W dalszym ciągu w praktyce naszej mamy do czynienia z chorobą popromienną, ale występującą w znacznie łagodniejszej postaci. Są to „oparzenia” wskutek napromieniowania na ograniczonej powierzchni ciała, głównie rąk. W takich przypadkach nie przeszczepiamy szpiku

Prenumerując

„Tygodnik Polski”

o s z c z ę d z a s z :

kwartalnie 120 fr.

półrocznie 340 fr.

rocznie 780 fr.

GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA.....MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA.....MAŁA

PARYŻ

PIERWSZY ŚNIEG w Pirenejach, pierwsze deszcze w Paryżu. Czyżby wyjątkowo ciepła jesień miała się ku końcowi? Jakkolwiek by było, lato i jesień 1959 roku przejdą do historii, gdyż — jak stwierdzają meteorolodzy — w ciągu ostatniego tysiąclecia zanotowano we Francji tylko 12 równie suchych i słonecznych sezonów letnich.

EPIDEMIA GRYPY nawiedziła okręg Paryża wraz z pierwszymi mgłami; lekarze obiecują na najbliższe miesiące wprowadzenie do sprzedaży nowej szczepionki antygrypowej, która ma radykalnie zwalczyć tę chorobę.

NOWA „TRĄBA WODNA” spustoszyła okolicę Perpignan, gdzie komunikacje kolejowe są przerwane w kilku miejscach.

REKORD SZYBKOŚCI lotnictwa francuskiego został pobity przez doświadczalny samolot „Griffon”, wypróbowany w bazie lotniczej Istres który osiągnął szybkość 2.330 kilometrów na godzinę na wysokości 15.000 metrów.

KSIĄŻE MONACO, RAINIER III, z żoną, była amerykańską „gwiazdą” filmową, Grace Kelly, przybyli do Paryża z oficjalną wizytą na zaproszenie rządu francuskiego.

LONDYN

PARTIA KONSERWATYWNA wyszła zwycięsko z wyborów do Parlamentu brytyjskiego, otrzymując 49,4% głosów i 365 miejsc w Izbie Gmin, podczas gdy Partia Pracy (socjaliści) liczą 43,8% głosów i 258 posłów, Partia Liberalna 5% i 8 posłów. W stosunku do poprzedniego Parlamentu, konserwatyści zyskali 20 posłów, zaś socjaliści stracili 19.

KONSULTACJE między angielskimi i amerykańskimi specjalistami budowy rakiet kosmicznych odbywają się obecnie w Londynie, według informacji „Daily Herald”, w celu połączenia wysiłków dla szybszego zrealizowania programu podróży międzyplanetarnych w Stach Zjednoczonych.

MOSKWA

„LUNIK III” czyli pierwsza „automatyczna stacja kosmiczna” po okrazeniu Księżyca, odleciał na odległość 470.000 kilometrów, następnie rozpoczął „powrót” w kierunku Ziemi. Według oświadczeń uczonych radzieckich, nowy satelita kosmiczny krąży po przewidzianej z góry orbicie i podlega skombinowanemu działaniu przyciągania Ziemi i Księżyca. Po raz pierwszy w historii ludzkości, „Lunik III” znalazł się po nieznaną dotąd stronie Księżyca, na odległości zaledwie 7.000 km. i aparaty umieszczone na nim zdołały dokonać zdjęć fotograficznych.

PREMIER CHRUSCZOW powrócił do Moskwy z Pekinu po zwiedzeniu po drodze wielu miast syberyjskich. W swych przemówieniach we Władystoku i Krasnojarsku, Chruszczow występował w obronie polityki pokojowego porozumienia „Wschód-Zachód” i podkreślał dążenia pokojowe prezydenta Eisenhowera i narodu amerykańskiego.

JOHN MACCONE, przewodniczący amerykańskiej Komisji Energii Atomowej przyjechał do Moskwy na czele delegacji siedmiu uczonych atomistów, aby zaznaczyć się o osiągnięciach radzieckimi w dziedzinie pokojowego wykorzystania energii atomowej. Amerykańska delegacja zwiedziła pierwszy atomowy łamacz lodów „Lenin”.

PIERWSZY ZACHODNI szef państwa, przybył z oficjalną wizytą do Moskwy od 1945 roku to p. Adolf Schaerf, prezydent Austriackiej Republiki. „Austria, położona w samym sercu Europy nie należy do żadnego „bloku” i pragnie żyć w pokoju ze wszystkimi krajami”, oświadczył prezydent Schaerf, podkreślając rolę jaką może odegrać jego kraj dla realizacji odprężenia międzynarodowego.

WASZYNGTON

ADAM RAPACKI, minister spraw zagranicznych Polski, w towarzystwie ambasadora PRI w Stanach Zjednoczonych, p. Spasowskiego, został przyjęty przez amerykańskiego sekretarza stanu, p. Hertera, z którym miał przeszło godzinną rozmowę „na temat spraw interesujących oba państwa”, jak twierdzi oficjalny komunikat.

ABY POŁOŻYĆ KRES strajkom dokerów i metalowców w Stanach Zjednoczonych, prezydent Eisenhower postanowił zastosować tak zwane „prawo Taft-Hartley”, które przewiduje, że strajkujący muszą wznowić pracę na okres 80 dni, w ciągu którego pracodawcy i pracujący mają prowadzić rokowania. Strajkujący, którzy odmówiliby powrotu do pracy, będą karani sądownie. Strajk 500.000 metalowców, który trwa już prawie trzy miesiące, przyniósł 4 miliardy dolarów (2 tryliony franków) strat zyciu gospodarczemu Stanów. Według oświadczenia sekretarza syndykatu metalurgii, McDonalda, pracodawcy zerwali w ostatniej chwili rokowania, w celu zastosowania prawa Taft-Hartley'a.

DELEGACI PAŃSTW należących do organizacji „C.E.N.T.O.” (byłego „paktu Bagdadzkiego”, który zmienił swą nazwę, odkąd Irak go opuścił): Turcji, Iranu, Pakistanu i Anglii, w obecności amerykańskich „obserwatorów” odbyli narady w Waszyngtonie i uzyskali od Stanów Zjednoczonych materialną i wojenną pomoc. W szczególności, rząd amerykański podpisał z Turcją układ w sprawie instalacji na terytorium tego państwa amerykańskich baz pocisków średniego zasięgu, których promień działania sięga prawie wszystkich krajów Europy i Azji.

NEW YORK

DECYZJA RZĄDU tureckiego postawienia kandydatury Turcji na członka Rady Bezpieczeństwa ONZ (na miejsce to kandydowała Polska) wywołała żywą polemikę na sesji ONZ. Według statutu ONZ miejsce to należy się krajowi wschodniej Europy, w myśl konieczności sprawiedliwego rozdziału geograficznego przedstawicielstw krajów, jak to podkreślił delegat Polski, minister A. Rapacki.

STANY ZJEDNOCZONE przyjęły propozycję radzieckiego delegata na sesji ONZ, p. Kuzniecowa, w sprawie zwołania międzynarodowej konferencji naukowej dla zbadania przestrzeni międzyplanetarnej „w celu jak najszerzej wymiany poglądów w tej dziedzinie”. Delegat radziecki zobowiązał się, że uczeni radziecy podadzą do wiadomości całego świata wyniki informacji uzyskanych dzięki lotowi „Lunika III”.

SPRAWA ROZBROJENIA jest pierwszym punktem postawionym na porządku dnia obrad Komisji Politycznej ONZ w czasie obecnej sesji. Komisja rozpatrzy propozycję ZSRR, którą premier Chruszczow przedstawił podczas swej podróży do Ameryki.

PANI TOWNE z miasta Oakland w Kalifornii nie widziała swego męża od chwili, kie-

dy w kwietniu 1911 roku udał się jak zwykle do swej pracy po pocałowaniu ją w policzek. Pani Towne, która ma dziś 75 lat, zdecydowała zwrócić się do sądu o rozwód, podając jako powód „nieumotywowaną nieobecność”...

BRUKSELA

PULKOWNIK PETER TOWNSEND, o którym przez długie lata pisano jako o kandydacie na męża angielskiej księżniczki Małgorzaty, ogłosił swe zaręczyny z Marie-Luce Jamagne, 22-letnią córką bogatego fabrykanta papierosów z Antwerpii, która w charakterze sekretarki i fotografa, towarzyszyła mu w ciągu roku w podróży dookoła świata. Tak ostatecznie zakończył się flirt królewskiej siostry z „plebejuszem”...

BERLIN

DZIESIĄTA rocznica istnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej była uroczystością poświęconą przy udziale delegacji rządów i organizacji robotniczych licznych państw. W czasie uroczystości podkreślano gospodarcze osiągnięcia NRD i rolę jaką odegrała ona w walce przeciwko odrodzeniu militarystyki niemieckiej. „Po raz pierwszy w historii — oświadczył w imieniu Polski premier Cyrankiewicz — nasz sąsiad poza granicą na Odrze i Nysie jest państwem pokojowym i przyjaznym narodowi polskiemu”.

BAGDAD

PO ZAMACHU na generała Kassema, szefa rządu Iraku, który został ranny, stosunki między rządami Iraku i Zjednoczonej Republiki Arabskiej jeszcze bardziej się zaostrzyły. W Bagdadzie oskarżają otwarcie generała Nasseera o mieszanie się do spraw wewnętrznych Iraku i uważają go za głównego sprawcę spisku i powstania wojskowego w Mossulu, na wiosnę tego roku, przeciwko rządowi generała Kassema.

PANAMA

„MARSZ GŁODU I ROZPACZY” to pochód 2.000 wynędzniałych, którzy przebyli piechotą 80 km z Colon do Panamy. Wraz z 3.000 bezrobotnymi, którzy przyłączyli się do nich w mieście, otoczyli oni gmach Parlamentu, żądając pracy, ustanowienia minimalnej płacy i reformy rolnej. Posłowie w strachu opuścili salę obrad, chroniąc się na najwyższe piętro gmachu, podczas gdy siły policji starały się rozproszyć manifestantów.

CENA POKOJU

WYNIKI wyborów do parlamentu angielskiego stanowią niewątpliwie jedno z ważniejszych wydarzeń politycznych chwili obecnej, gdyż pozwalają wysnuwać daleko idące wnioski o nastrojach panujących wśród większości opinii publicznej w Europie. Partia konserwatywna po raz trzeci pozostaje u steru rządu w Anglii i rozszerza znacznie swą większość w parlamencie. Obserwatorzy polityczni przypisują to zwycięstwo w pierwszej linii polityce zagranicznej rządu, ściślej mówiąc osobistym inicjatywom premiera MacMillana i jego podróży w lutym do Związku Radzieckiego, która otworzyła drogę do rozmów między Chruszczowem i Eisenhowerem.

Już sam fakt, że w przeciwieństwie do tradycji brytyjskich tegoroczna kampania wyborcza przeszła pod hasłem odprężenia między Wschodem a Zachodem jest wielce symptomatyczny. Liderzy rywalizujących partii zdają sobie sprawę z nastrojów ludności, która szczerze pragnie, aby „zimnej wojnie” został położony kres i aby groźba straszliwej wojny atomowej przestała wisieć nad światem.

Oddając swe głosy na partię MacMillana wyborcy angielscy wyrazili mu swe uznanie przychylnie się przez niego do dialogu Wschód-Zachód i zaufanie co do dalszego owocnego prowadzenia rozmów. Zresztą, biorąc pod uwagę te nastroje, premier MacMillan zapowiada czynniejszy udział Anglii w rokowaniach międzynarodowych i pierwszym jego krokiem po ponownym objęciu władzy jest żądanie jak najszybszego zwołania konferencji „na najwyższym szczeblu”.

Ogromna większość ludzi w Europie i na świecie popiera tę inicjatywę i żyje dziś pod znakiem nadziei na prawdziwe odprężenie. Tym bardziej rażą wypowiedzi tych, którzy nie chcą uznać zachodzących zmian i konieczności usunięcia przeszkód, jakie mogą zniweczyć te nadzieje.

W wywiadzie udzielonym przedstawicielowi paryskiego dziennika „Le Monde”, kanclerz Adenauer raz jeszcze odmawia uznania granicy na Odrze i Nysie, wyrażając w ten sposób ochęć utrzymania w dalszym ciągu nastroju niepewności i groźby użycia siły, aby rozstrzygnąć sprawę granic, a więc podtrzymuje w ten sposób

ducha odWetu i militarystyki w Niemczech. Uważa on, że uznanie granicy niemiecko-polskiej stanowiłoby „wielkie ustępstwo ze strony Bonn”. „Co rząd polski mógłby ofiarować w zamian? Nic”, oświadczył kanclerz NRF, według którego najwidoczniej naród polski nie dość zapłacił za to, aby mieć spokój na swej granicy.

Giekwate jest, że odpowiedź p. Adenauerowi, i to jeszcze przed jego ostatnim wywiadem, daje członek brytyjskiej Izby Lordów, niezależny konserwatysta lord Boothby, który w liście do londyńskiego „Times’a”, stwierdzając, że „NIE MA W HISTORII PRZYKŁADÓW, KTÓRE PORÓWNYWAĆ MOŻNA BY Z RZEZIĄ I ZNISZCZENIEM, JAKIE NIEMCY ZADALI NARODOWI POLSKIEMU”, pisze: „JESLI NIEMCY MAJĄ BYĆ ZJEDNOCZONE, MUSZĄ ONE ZAAKCEPTOWAĆ GRANICĘ NA ODRZE I NYSIE I NIE MOGĄ SZUKAĆ NIGDY MOŻLIWOŚCI STANIA SIĘ MOCARSTWEM NUKLEARNYM. JEST TO BARDZO MAŁA CENA, KTÓRĄ NIEMCY WINNY ZAPŁACIĆ ZA STRATY, JAKIE PONIOSŁA PRZEZ NICH CYWILIZACJA XX-go WIEKU”.



Uniwersytet Warszawski znajduje się przy Krakowskim Przedmieściu

SZEROKA BRAMA

SZEROKA bramą Uniwersytetu Warszawskiego przewala się roześmiana studencka brata. Szeleszczą pod nogami żółtkie już liście, bielą się nowotki studenckie czapki „żółtodziobów”.

W oszklonych gablotkach wiszą spisy z nazwiskami nowoprzyjętych na uczelnię. Afisze rozlepione przez Związek Studentów Polskich zapowiadają bogate w imprezy życie kulturalne. „Gaudeamus igitur” — grzmi śpiew w sali kolumnowej Akademicki rok 1959-1960 został rozpoczęty.

Na 11 wydziałach U. W. studiuje 6.500 studentów. Poza tym 3.500 osób zdobywa dyplomy na studiach zaocznych. Studia te przeznaczone są dla pracujących. Nauka na Uniwersytecie Warszawskim, jak zresztą na wszystkich uczelniach Polski, jest bezpłatna. Ponad 50 procent studentów korzysta z pomocy państwa w postaci stypendiów i domów akademickich. W przyznawaniu tej pomocy głos decydujący należy do przedstawiciela młodzieży — delegata Związku Studentów Polskich.

W zaciszu gabinetu prorektora U. W., profesora Kraczkiewicza, zdobywam garść wiadomości dotyczących studiów na U. W.

— W tym roku najwięcej młodzieży starało się dostać na filologię polską, socjologię i mikrobiologię — mówi profesor. — Na tych wydziałach panował „ścisk”. No cóż, dostali się najlepsi, najzdolniejsi, bo to jest jedyne kryterium doboru na uczelnię.

— Wiadomo, że Uniwersytet Warszawski przechodzi pewne zmiany organizacyjne. Czy mógłby pan profesor coś o nich powiedzieć?

— Te zmiany dotyczą likwidowanego wydziału dziennikarskiego. Począwszy od roku następnego, specjalność dziennikarską zdobywać będą studenci dopiero na ostatnich latach ogólnych studiów humanistycznych. Zdobywać ją mogą zarówno studenci filologii jak i socjologii. Inna nowość to międzyuczelniany kurs chemii jądrowej, prowadzony wspólnie przez U. W. i Politechnikę Warszawską dla tych, którzy posiadają tytuły magistrów. W roku przyszłym chcemy również ut-

worzyć na Uniwersytecie Warszawskim nieistniejący dotychczas wydział germanistyki.

— Wiadomo powszechnie, że Polska jest „krajem ludzi uczących się”, że co roku do egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie przystępuje coraz więcej młodzieży. Czy w związku z tym nie istnieje groźba ograniczenia liczby studiujących, groźba, która poddyktowana będzie względami administracyjno-finansowymi?

— Takiej sytuacji w Polsce nie może być i nie będzie. Wyższe szkolnictwo rok rocznie rozbudowuje się zarówno pod względem kadr naukowych jak i terytorialnie. Dla zdolnych i pracowitych miejsc nie może zabraknąć. Bramy naszych uczelni są wystarczająco szerokie.

Rozmowę przeprowadził MIG.

Foto: R. PIENKOWSKI



Warszawskie studentki są wesołe i roześmiane, jak wszystkie młode dziewczęta na świecie.



Na ławeczkach przed Biblioteką uniwersytecką.

W roku akademickim 1959-1960 w całej Polsce jest:

76 wyższych uczelni, w tym:

- 8 uniwersytetów,
- 2 akademie teologiczne,
- 10 politechnik,
- 10 akademii medycznych,
- 7 akademii rolniczych,
- 16 akademii artystycznych (muzyka, plastyka, teatr, film) i inne.

305 wydziałów w tych uczelniach,

14.784.570 tomów w bibliotekach tych uczelni,

17.251 pracowników naukowych wyższych uczelni, w tym 4.360 profesorów i docentów,

156.547 studentów, w tym 46.901 studentów na 21 uczelniach wyższych znajduje się na Ziemiach Zachodnich.

Studenci pochodzą z rodzin:

- 28,1 — robotniczych,
- 20,9% — chłopskich,
- 45,5% — inteligentnych,
- 4,7% — rzemieślniczych,
- 0,8% — innych.

Na każdych 10.000 mieszkańców Polski w 1937-1938 roku było 14,0 studentów, teraz jest 37,9 studentów.

Dla porównania na każdych 10.000 mieszkańców Francji w 1937-1938 roku było 23,0 studentów, teraz jest 32,0 studentów.

TYDZIEŃ WE FRANCJI

„Ku pokojowi”, taki tytuł miał artykuł „Le Monde”, mówiący o możliwościach zakończenia wojny w Algierii, możliwościach, jakie stworzyli się po deklaracji generała de Gaulle'a z 16 września i odpowiedzi FLN. „Są wymagania nie do przyjęcia w odpowiedzi Ferhat Abbasa generałowi de Gaulle'owi — pisze „Le Monde”. — Jednakże pozostają one drugorzędne w stosunku do faktu najistotniejszego: rząd francuski i FLN zgodne są co do tego, aby ostateczny los Algierii został uregulowany przez referendum zorganizowane w sposób demokratyczny... Nigdy jeszcze dotąd rząd francuski nie dopuścił myśli, aby Algieria mogła być niepodległa gdyby tak zdecydowali Algierczycy w wolnej konsultacji. Nigdy „rząd tymczasowy” powstańców nie godził się do tej pory, aby jego charakter reprezentacyjny i jego istnienie mogły być poddane w wątpliwość przez wolne wybory. Dwa przeciwnicy w istocie zgadzają się co do podstawowej linii procedury pozwalającej przeciąć ich różnice w sposób pokojowy, przeniesić na teren polityczny ich spór wojskowy: oznacza to że wojna stała się już bezprzedmiotowa”.

Ze wojna stała się bezprzedmiotowa i że nadszedł czas rokowań — taka jest opinia powszechnie wypowiedziana w społeczeństwie i w partiach politycznych. Ożywiony zaś ruch dyplomatyczny, jaki panował w ciągu tygodnia między Francją a Afryką Północną prasa łączyła ze sprawą podjęcia rokowań.

Ambasadorowie Francji w Tunisie i w Maroku bawili w Paryżu, gdzie przeprowadzili rozmowy polityczne. Ambasador Tunis w Paryżu wyjeżdżał na konsultacje do swej stolicy. Marokański książę Moulay Hassan przebywał prywatnie w Paryżu ale równocześnie widział się z generałem de Gaulle'm i premierem Debre. Marokański premier Ibrahim zatrzymał się w Paryżu w drodze do Nowego Jorku na sesję ONZ. Minister tymczasowego rządu algierskiego Yazid udał się do Nowego Jorku również na sesję ONZ a jego kolega Francis pojechał do Genewy, gdzie znajduje się Ferhat Abbas.

Ta duża aktywność dyplomatyczna daje do myślenia i pozwala na wyciągnięcie wniosków. Tak samo wyciąga się wnioski z wzajemnego wypuszczenia na wolność piętnastu więźniów politycznych przez Francję i przez Tunis.

Tymczasem jednak ultrasi w Algierii nie dają za wygraną i prowadzą propagandę za hasłem „Algieria Francuska”, a przeciw rokowaniom. Rozpowszechniają ulotki podpisane przez „Komitet oporu przeciw opuszczeniu”.

Według oceny korespondenta tygodnika „France-Observateur” wśród tych ultrasów są aktywiści i nacjonaliści. Aktywiści opierają się na wielu ugrupowaniach z których każde skupia najwyższą kilkunastu członków, przeważnie młodzież. Dla nich Algieria francuska nie jest celem ale przede wszystkim środkiem do obalenia rządu de Gaulle'a, który uważają za zbyt demokratyczny. Chcą oni rządu silnego, opartego na armii, podobnego do reżimu faszystowskiego.

Nacjonaliści natomiast widzą w Al-

gierii francuskiej cel. Nie są oni z góry ani za ani przeciw de Gaulle'owi. Chcą zachowana istniejącego obecnie stanu rzeczy. Są zaniepokojeni możliwością rokowań i przeciwstawiają się im podniecając opinię publiczną w europejskiej ludności Algierii w tym kierunku.

Te bardzo ostre tarcia w Algierii nie znajdują większego echa w samej metropolii. Na terenie Zgromadzenia Narodowego z algierskimi ultrasami związani są przede wszystkim deputowani z Algierii. 33 z nich postanowiło nie wziąć udziału w debacie nad sprawą Algierii w Zgromadzeniu Narodowym. Hasło „Algieria francuska” ma też zwolenników wśród dużej grupy Niezależnych, którzy ostro krytykują deklarację generała de Gaulle'a i stanowisko premiera Debre, przypominając mu jego poprzednie ustosunkowanie się do sprawy algierskiej.

Zwyzka cen

„Kola rządowe są w stanie alarmu” — pisał „Figaro” w związku z gwałtowną zwyzką cen artykułów spożywczych, której jedną z przyczyn jest posucha panująca w okęgach rolniczych Francji. Zaalarmowana była też prasa i masy spożywców, którzy co dzień niemal spotykali się przy zakupach z nowym podwyższeniem cen: cukier, masło, jarzyny, owoce.

Powoduje to oczywiście dalsze zmniejszanie się siły kupna zarobków. Według obliczeń ta siła kupna zmniejszyła się od lipca 1957 o 12 procent. Premier Debre w deklaracji ogłoszonej przez radio i telewizję podał środki jakie w tej dziedzinie ma rząd przedsięwziąć aby powstrzymać falę „drożyzny”. Należy do nich ograniczenie marży zarobkowej detalistów i zatrzymanie obecnego stanu cen.

Jak pisze „Liberation” to ograniczenie marż zarobkowych „przychodzi po ostatnich znacznych podwyżkach. W ten sposób nowe taryfy uczynią tylko oficjalnymi ceny praktykowane przez spekulantów”.

Premier Debre zapowiedział też, że w przyszłym roku będą musiały nastąpić pewne podwyżki zarobków. Wobec stale postępującej zwyzki cen jest to konieczne. Już z dniem 1 listopada trzeba się liczyć z podwyższeniem wynagrodzeń minimalnych (SMIG) o 2,6 procent a od 1 stycznia prawdopodobnie będzie musiała nastąpić dalsza zwyzka.

Tymczasem organizacje związkowe w dalszym ciągu prowadzą akcję rewindykacyjną. Federacje CGT, FO, CFTC i FEN postanowiły ogłosić środę 21 października jako ogólnonarodowy dzień rewindykacji. Będzie on obejmował urzędników państwowych, pocztę, służbę zdrowia, przemysł tytoniowy i zapalczany. W dniu tym przewidziana jest manifestacja w Paryżu na placu przed Hotel de Ville.

Na wezwanie federacji związków zawodowych odbyły się duże manifestacje w Nantes i Saint-Nazaire w okęgach zagrożonych bezrobociem. W departamencie Loire-Maritime robotnicy przerwali pracę. W Nantes manifestowało 25.000 ludzi, w Saint-Nazaire 15.000. Na transparentach wywieszono hasła domagające się pełnego zatrudnienia, podwyższenia zarobków i pokoju w Algierii.

LIST Z KRAJU

Miły Stachu!

Czy i w was też tak zimno? Tegoroczna polska jesień, aczkolwiek pogodna (zbyt pogodna — narzekają rolnicy — „ziemia skawalona i sucha”), jest jednak bardzo zimna i widać już nawet tura na ulicach.

Na szczęście w tym roku zdrowy rozum zwyciężył paterzyka i nie czekano aż do „przepisowego” terminu z centralnym ogrzewaniem. Rozmawia panowie, którzy — widać — w braku innych zajęć wydają niezyciowe przepisy i chcą, by przyroda nakłaniała się do ich zarządzeń, musieli skapitulować. Gdyby naprawdę zaczęło być zimno, kaloryfery w szkołach, szpitalach i mieszkaniach zagrzały się, i — kto wie — czy w ten sposób nie uniknęliśmy epidemii grypy.

Gdyby tak wszędzie, we wszystkich dziedzinach i zawsze liczone się z wymogami życia, było by ono zapewne łatwiejsze...

I to nie tylko u nas. Nie wiem, czy dotarła do Ciebie wiadomość, że nowy premier prowincji Quebec w Kanadzie, który objął to stanowisko po śmierci p. Duplessis, wskazał na konferencję prasową na możliwość przedstawienia sprawy pozostałych w Kanadzie skarbów wawelskich do rozważenia rządowi prowincjonalnemu.

Pamiętasz, że p. Duplessis z uporem godnym lepszej sprawy sprzeciwiał się powrotowi tych skarbów do Polski. Część z nich wreszcie wróciła na swoje miejsce, na Wawel i do muzeów, a część w dalszym ciągu tkwi w podziemiach jednego z domów jednego z kanadyjskich miast jednej z kanadyjskich prowincji.

Z oświadczenia nowego premiera tej prowincji, p. Sauve, trudno się jeszcze zorientować co do jego intencji: czy jest on zwolennikiem zwrócenia Polsce

tych skarbów czy też nie? Dobrze jednak, że sprawa wchodzi znów na porządek dzienny.

Każdego normalnego człowieka musi przecieć — jakby tu delikatniej powiedzieć — dziwić fakt, że gdzieś na drugim końcu kuli ziemskiej może ktoś przechowywać cudzą własność i nie chce oddawać jej prawowitemu właścicielowi po tylu latach. A prawowitym właścicielem tych skarbów jest — jak wiadomo — naród polski. Mogły jeszcze jakimś wyjątkowo zafanemu umyślować się wawelskie arras wydać się materiałem na podpałkę do zimnej wojny, ale dzisiaj?

Myślę, że zdrowy rozsądek i prymitywne poczucie sprawiedliwości ostatecznie zwyciężą i wawelskie skarby wrócą do Polski. Polska nigdy z Kanadą nie miała sporu — bo i skądże? A są w historii naszych krajów, nawet najnowszej, bardzo piękne momenty. Przypomnę choćby lot kanadyjskich lotników z ładunkiem penicyliny do Polski tuż po wojnie, kiedy ta penicylina ratowała życie tysiącom wycieńczonych wojną ludzi. Lot niestety nieszcześnie zakończony, bo bohaterscy kanadyjscy lotnicy zginęli. Pamiętam o tym w Polsce i czymy ich pamięć. Radzibyśmy byli, by wreszcie i ta drażga (skarby wawelskie) została wyrwana.

Wróćmy jednak do Polski. Zacząć się u nas nowy rok akademicki, znów ulice miast uniwersyteckich (a jest tych miast znacznie więcej niż przed wojną, wyższe uczelnie uzyskały, na przykład Toruń, Białystok, Częstochowa itd.) zaroży się młodzieżą — w dużej części przyjeżdzną. Poważny problem — to rozmieszczenie studiujących. Jak Ci wiadomo, sprawa mieszkaniowa w Polsce nie jest zbyt łatwa, mieszkańci wciąż brak. Studenci przyjeżdżni mieszkają przeważnie w domach akademickich. W

bieżącym roku uzyskują trzy nowe domy: w Krakowie, Poznaniu i Toruniu na blisko 1.000 miejsc, ale to wszystko jeszcze mało.

Kłopot dodatkowy jest ten, że nie wszystkie miejsca w domach akademickich zajmowane są przez studentów. Tak na przykład w domach studenckich Politechniki Warszawskiej jest około 300 miejsc, ale z tych 300 miejsc — 90 zajmują tak zwani dżicy lokatorzy, którzy najczęściej co prawda kiedyś byli studentami Politechniki i z tego tytułu w domach studenckich zamieszkali, ale dziś, bądź pokończyli studia, bądź też je przerwali i zajmują miejsca studentom.

A w Polsce — jak ci wiadomo — nikogo nie wolno wyrzucić na bruk. Skoro mieszka — i chce się go — jak to się u nas mówi brzydoko „wykwatrować” — trzeba mu dać mieszkanie zastępcze. Jest to na pewno bardzo humanitarny przepis. Pamiętasz przecieć, jak to było przed wojną, jak częsty był taki obrazek: kamienicznik eksmituje przy pomocy policji bezrobotnego z rodziną z całym jego marnym dobytkiem, często z dzieckiem u piersi matki — na ulicę.

Teraz nie spotkasz w Polsce czegoś podobnego. Choć z mieszkańiami wciąż jeszcze kruchno, bo mimo szerokiego ruchu budowlanego, nie łatwo nadrobić zaniechanie przeszłości, zniszczenia wojenne i nadążyć z budownictwem za wysokim przyrostem naturalnym oraz zaspokoić potrzeby mieszkaniowe tysięcy ludzi którzy ze wsi podążają do miast do pracy w rozbudowującym się przemyśle. Sytuacja ta jednak z roku na rok poprawia się, czego świadectwem jest też, między innymi rok rocznie większa ilość burs dla studentów.

Na tym dzisiaj kończę. Bywaj.
MARIAN

POLSKA NA TARGACH W KOLONII

W dniach od 26 września do 4 października odbywały się w Kolonii Międzynarodowe Targi artykułów spożywczych i delikatesów, zwane w skrócie „ANUGA”. Wśród sześćdziesięciu wystawiających państw reprezentowana była i Polska.

W targach wzięły udział wszystkie nasze centrale handlowe eksportujące artykuły spożywcze. Stoisko polskie cieszyło się olbrzymim zainteresowaniem zarówno kupców jak i zwiedzającej publiczności. Gratisowe punkty probiercze oblegiwane były przez amatorów polskich wędlin, synek i koncentratów zup. Handlowcy chwalili szczególnie polskie cukierki i mrożone gęsi. Przysłowiowym „gwóździem” były oczywiście polskie wódki: „Wyborowa”, „Zubrówka”, „Krupnik” i wiele innych. Jako wielką atrakcję próbowano i chwalono nasze tradycyjne doskonałe miody pitne: „Klasztorny” i „Wawel”. Wyśmienite piwa, jak „Tyskie” — produkowane już od roku 1629 — „Grodzkie”, „Okocimskie” i „Zywieckie” świadczyły o polskiej tradycji browarniczej. Mrożone dziki zaś i jelenie przypominały myśliwym polskie lasy obfitujące w zwierzynę.

Stoisko polskie, zaprojektowane przez architekta warszawskiego mgr. J. Czyżę, chwalono za doskonałe rozwiązanie plastyczne. Handlowcy nasi podejmowali kupców niemieckich, angielskich i francuskich w małych stylizowanych sklepikach wypełnionych estetycznym towarem. Zwrot, jaki nastąpił w polskim handlu zagranicznym, widoczny był zresztą nie tylko w szacie zewnętrznej polskiej ekspozycji. Szereg naszych central handlowych konkuruje ze sobą oferując podobne artykuły. Tak więc państwowy „Rolimpex” sprzedawać chce szereg artykułów rolnospożywczych podobnie jak i

spółdzielcze „Spolem”, „Co-opexim”, i „Hortex”, „Animex” zaś „Polcoop” oferuje masło, jaja i sery.

Wyniki handlowe uzyskane na targach w Kolonii oceniamy pozytywnie — stwierdził przedstawiciel polskiej misji handlowej w Frankfurcie mgr. Z. Regulski. — Jak wynika z doświadczeń w Kolonii, wymiana handlowa między Polską a NRF można by znacznie rozszerzyć. Bezpodstawne są więc twierdzenia rządu bolszewickiego o chętnych trudnościach, wobec braku w NRF odbiorców na polskie produkty.

J. MORKOWSKI



Polские специи на Таргах в Колонии.

Sukces polskiego malarza na paryskim Biennale

ŚPOŚRÓD 600 młodych malarzy i rzeźbiarzy, wystawiających prace, na pierwszym paryskim Biennale tylko 28 otrzymało nagrody lub stypendia. Tym bardziej jesteśmy dumni, że jednym z laureatów jest Polak — Jan Lebensztejn. Młodemu malarzowi warszawskiemu przypadły w udziale aż dwie nagrody: 6-miesięczne stypendium, które umożliwia studia we Francji oraz Nagroda Miasta Paryża — złoty medal. Jest to nagroda szczególnie cenna dla artysty; fundatorzy zobowiązali się mianowicie urządzić w roku 1960 w Paryżu wystawę prac laureata.

Ekspozycja polska na Biennale, uznana za jedną z najlepszych, jest wciąż licznie odwiedzana, a

po ogłoszeniu decyzji jury — zainteresowanie pracami polskich artystów wzrosło. Wielki to dla nas zaszczyt i wielka radość, że jednym z najlepszych, najzdolniejszych malarzy młodego pokolenia jest właśnie Polak.

Jan Lebensztejn dowiedział się o swoim sukcesie w kilka godzin po ogłoszeniu decyzji jury. Tego samego wieczoru, 6 października, komisarz generalny ekspozycji polskiej, Stanisław Teisseyre, udzielił wywiadu redaktorowi polskiego radia i fale eteru zaniosły radosną wieść do Warszawy.

Młody malarz wybiera się do Paryża pod koniec października a my, oczywiście, skorzystamy z okazji, aby wam przedstawić laureata Biennale.



◆ Krążownik brytyjski HMS Tiger z wizytą w Gdyni

9 października przybył z oficjalną wizytą do Gdyni krążownik Królewskiej Brytyjskiej Marynarki Wojennej HMS Tiger. Baterie artylerii nadbrzeżnej oraz działa okrętowe na krążowniku wymieniły saluty powitalne.

W związku z wizytą krążownika angielskiego odbył się szereg przyjęć dla oficerów i marynarzy, które upłynęły w niezwykle serdecznej atmosferze.

Marynarze angielscy złożyli wieńiec na płycie pamiątkowej ku czci poległych bohaterów Westerplatte.

◆ Rozwijają się polskie kontakty handlowe

W Warszawie trwają obecnie rozmowy między przedstawicielami przemysłu austriackiego i polskim Ministerstwem Handlu Zagranicznego na temat dalszego rozszerzenia polsko-austriackiej wymiany handlowej.

Austriaków interesuje zwiększenie zakupów węgla w zamian za dostawy inwestycyjne.

◆ „Mazowsze” ugasiło pożar w Karolinie

W siedzibie „Mazowsza”, w Karolinie pod Warszawą wybuchł pożar, który mogłoby zakończyć się bardzo tragicznie gdyby nie ofiarność i odwaga znanych na całym świecie członków zespołu „Mazowsza”.

Pożar powstał najprawdopodobniej od niedopałka rzuconego w karolińskim lesie. Zapaliło się poszycie i ogień szybko rozprzestrzenił się w lesie. Na szczęście artyści „Mazowsza” spostrzegli w porę pożar i szybko przystąpili do jego gaszenia. Gdy przyjechała za wodowa straż pożarna z Pruszkowa pożar był już właściwie ugaszony. niewiele brakowało i siedziba karolińska „Mazowsza” poszłaby z dymem.

◆ Nieczynna kopalnia magazynem gazu

W jednej z nieczynnych kopalni niedaleko Jasła magazynuje się od kilku lat gaz ziemny.

Ten cenny surowiec energetyczny dostarczany w miesiącach letnich rurociągiem z sanockich złóż gazowych wykorzystywany będzie w okresie zimy przez duże ośrodki

przemysłowe jak Śląsk, Warszawa i Kraków.

W roku bieżącym w tym podziemnym naturalnym magazynie zgromadzono przeszło 22 miliony sześciennych gazu.

◆ 700 małek przybyło samolotem z Indii

Do Warszawy przybył specjalny samolot, który przywiózł z Indii transport 700 małek „rezusów”, przeznaczonych dla lubelskiego Instytutu Szczepionek. Na małkach będą przeprowadzone doświadczenia mające na celu otrzymanie szczepionek przeciwko „polio”.

Z lotniska małki przewieziono dwoma autokarami do Lublina. Aby w czasie drogi nie przeziębili się, autokary były specjalnie ogrzewane. Niecodzienni pasażerowie międzymiastowej komunikacji autobusowej znieśli doskonale podróż.

◆ 50.000 osób uczy się języków obcych

Przeszło 50.000 słuchaczy uczy się w Warszawie na różnych kursach języków obcych. Czołowe miejsce w dziedzinie nauczania języków obcych zajmuje Spółdzielnia „Wspólna Sprawa”, skupiająca obecnie 150-osobową kadrę wysoko wykwalifikowanych nauczycieli-pedagogów. „Wspólna Sprawa” prowadzi 12 otwartych ośrodków nauczania języków obcych, 33 ośrodki przykładowe oraz 40 ośrodków szkolnych i przedszkolnych.

„Wspólna Sprawa” otwiera w najbliższej przyszłości „Klub Języków Obcych”, w którym znajdzie się kawiarnia, biblioteka, czytelnia, sala widowiskowa oraz sale brydżowe.

◆ Bilans „Batorego”

Minęło dwa lata od wejścia flagowego statku polskiej marynarki handlowej „Batorego” na linię północno-amerykańską. Nasz motorowiec pasażerski odbył w ciągu ostatnich 24 miesięcy 19 rejsów z Gdyni do Kanady poprzez Kopenhagę i Southampton. Ogółem przeszło 27.000 pasażerów z kraju, Polonii amerykańskiej oraz obcych obywateli, korzystało z usług transatlantyku.

Motorowiec zarobił brutto ponad 142 miliony złotych, uzyskując jednocześnie wiele milionów dolarów wpływu.

Przewiduje się że w br. statek przewiezie blisko 15.000 pasażerów.



Żołnierze polscy podczas manewrów. Łodzie desantowe odhijają od brzegu.

Poniżej: oddział komandosów rusza do ataku.

XVI

Szesnaście lat temu na terenie Związku Radzieckiego, pod Lenino, oddziały I Armii Wojska Polskiego po raz pierwszy wstąpiły w kontakt z wrogiem. Tam, pod Lenino polskie oddziały nowoorganizowanej armii zdały egzamin i stoczyły swą pierwszą zwycięską bitwę. Bagnet polskiego żołnierza uotworzył drogę do Polski.

Bitwa pod Lenino, rocznica której jest corocznie obchodzona w Polsce jako Dzień Wojska Polskiego, była trudnym egzaminem, nie tylko jeśli chodzi o sprawdzenie wyposażenia bojowego polskich oddziałów, była egzaminem psychologicznym. Żołnierz polski, który w 1939 roku bohatercko ponosił klęskę, stał się zwycięzcą. I ten fakt może ma największe znaczenie w późniejszych marszach już nie tylko I-ej ale i II-ej Armii, które po przebyciu całej Polski stanęły w aureoli zwycięzców na ziemi i w stolicy znienawidzonego wroga.

Oddziałom I i II Armii Wojska Polskiego danym było walczyć z wrogiem na terenie swojej Ojczyzny, danym było Ojczyznę swoją wyzwalać.

Dziś Wojsko Polskie stoi na straży polskich granic. Doskonale wyposażona w najnowocześniejszy sprzęt wojskowy, produkowany w polskich fabrykach Armia Polska jest niepodobna do tej, która w 1939 roku walczyć musiała prawie że gołymi rękami z uzbrojonym po zęby pancernym przeciwnikiem.

Święcąc Dzień Wojska Polskiego w rocznicę bitwy pod Lenino czcimy również pamięć tych Wszystkich, którzy na wielkich szlakach drugiej wojny światowej pod Tobrukiem i Monte Cassino, pod Arnheim i Lommel, pod Falaise i Narwikiem walczyli o wolność swojej ukochanej Ojczyzny.



30min.dramatycznejwalki z rozszalałymi niedźwiedziami o wyrwanie z ich łap zaatakowanych pracowników cyrku

Mieszkańcy Krotoszyna przeżyli przed kilku dniami chwile grozy. Z przebywającego tam cyrku „Tramp” zdołały wyzwolić się dwa niedźwiedzie. Oto dokładny przebieg wypadku.

Pomocnik tresera, Jan Perz, w porze obiadowej wszedł do klatki, w której znajdowały się cztery niedźwiedzie, aby jak codziennie oczyścić pomieszczenia. W chwili, gdy przystąpił do swoich zajęć niedźwiedzie zaatakowały go, a Perz przewrócony przez zwierzęta zaczął szybko wycofywać się z klatki. Dwa niedźwiedzie pospieszyły za nim i zdołały wydostać się na teren cyrku.

Krzyk Perza zaalarmował innych pracowników cyrku. Pierwszy na pomoc pospieszył treser psów oraz woltyżer, który zamknął natychmiast klatkę, w której znajdowały się dwa pozostałe niedźwiedzie.

Dwaj pracownicy cyrku rozpoczęli zażartą walkę z niedźwiedziami o Jana Perza, który trzykrotnie wydarty został z łap rozszalonych

zwierząt.

Jednego z niedźwiedzi zdołano w stosunkowo szybkim czasie ułagodzić, drugi natomiast wybiegł spod namiotu i rzucił się na artystkę cyrkową Walerię Grzelak. Na pomoc koleżance pospieszyli inni artyści, którzy zdołali wydrzeć zaatakowaną z łap niedźwiedzia. Ale zwierzę wydostało się poza obręb cyrku. Pościg był bardzo szybki i rozszalałego zwierzęcia zdołano zapędzić za ogrodzenie. Przybyła na miejsce wypadku straż pożarna nie potrafiła przy pomocy wody uspokoić zwierzęcia. Wszelkie usiłowania zapędzenia niedźwiedzia do klatki nie dały rezultatu. Wtedy to zdecydowano się na zabicie. Walka z obu niedźwiedziami trwała około 30 minut.

Ofiary nieszczęśliwego wypadku przewieziono natychmiast do szpitala. U pięciu przeprowadzono operacje. Życiu ofiar wypadku nie grozi niebezpieczeństwo. Pozostaną one pod opieką lekarską od dwóch do czterech tygodni.

NA wstępie kilka uwag ogólnych. Zarobkową emigrację polską we Francji charakteryzuje jej chłopskie pochodzenie. Dotyczy to zarówno badanych polskich robotników rolnych w departamencie Aisne jak i górników w departamentach Nord i Pas de Calais, wśród których także przeważająca ilość osób wywodzi się z roli. (Porównaj „Tygodnik Polski” nr. 39 i 40).

Motywy dla których nastąpiła emigracja są przede wszystkim ekonomiczne. Ujęte statystycznie wyglądają w sposób następujący:

przyczyny ekonomiczne	73%
ekonomiczne i polityczne	2%
ekonomiczne i osobiste	7,5%
polityczne	7,5%
osobiste	10%

Jak widać przyczyny ekonomiczne wyraźnie dominują nad wszystkimi innymi. W okresie między pierwszą a drugą wojną światową, a szczególnie do lat trzydziestych emigracja ekonomiczna z Polski miała charakter trwały i masowy.

Zjawiskiem również charakterystycznym dla emigracji polskiej jak zresztą i włoskiej jest przybywanie do Francji całych rodzin, np. kilku braci, czy sióstr, z których jedni sprowadzają drugich. I tak też w wypadku emigracji polskiej, obok emigracji organizowanej oficjalnie po I-ej wojnie światowej przez państwo polskie przy współudziale Francji, istniała emigracja prywatna w tym sensie, iż wielu emigrantów przybyło do Francji na wezwanie rodzin.

Istotnym elementem charakterystyki zjawiska emigracji jest wiek emigrujących. Nie emigruje się przecież w każdym wieku. Przeważająca ilość poddanych badaniom socjologicznym*) przybyła do Francji w wieku od 20-30 lat. Jest to sytuacja typowa, emigruje się młodo, rzadkie są też wypadki emigracji po ukończeniu lat trzydziestu, a już do wyjątków należy emigracja po 35 roku życia.

Emigracja w tak młodym wieku nie oznacza przecież braku doświadczeń. Emigracja ekonomiczna jest rezultatem niemożliwości zapewnienia sobie pożądanego warunków życia w kraju rodzinnym.

Dlatego też emigracja nawet najbardziej udana w skutkach, poz-

*) Alain Girard et Jean Stoetzel „Français et immigrés”.

EMIGRANCY I FRANCJA (III)

ŻYCIE EMIGRANTÓW

wałająca emigrantowi na osiągnięcie dobrego poziomu życia łączy się w świadomości emigranta z poczuciem klęski bądź rezygnacji. Jest to cecha bardzo istotna dla psychologii emigranta i będzie o niej jeszcze mowa na innym miejscu.

Przybycie do Francji oznacza zetknięcie się z innym nieznanym światem. Emigranci polscy przybywający w latach dwudziestych czy trzydziestych ze wsi polskiej na wieś francuską, byli uderzeni różnicą w poziomie życia, ubrania oraz mniejszymi barierami społecznymi istniejącymi na wsi francuskiej w porównaniu z wsią polską. Jak się wydaje, w świadomości Polaków przybywających z dużych miast polskich, do miast francuskich różnica dotycząca poziomu życia nie była tak uderzająca.

Przybycie do Francji to również początek adaptacji w nowym środowisku, zapoznanie się z innym sposobem życia, innymi obyczajami, inną kuchnią a przede wszystkim z obcym językiem.

Język stanowi dla emigranta z pewnością najtrudniejszą barierę, jaką musi przebyć osiedlając się na ziemi francuskiej. Z tego też względu jest rzeczą całkowicie zrozumiałą, iż pierwszy okres po przybyciu jest okresem dla emigranta najcięższym, oraz że od postawy jaką przyjmie w tym okresie zależy w dużym stopniu jego przyszłość.

Trudności tego okresu są zapewne mniejsze wtedy, gdy przyjeżdżający osiedla się wśród własnych rodaków, wcześniej przybyłych do Francji. Ale fakt ten nie ułatwia adaptacji w stosunku do społeczeństwa francuskiego.

Pierwszy okres jest też często o-

kresem braku stabilizacji i przeniesienia się z miejsca na miejsce, aż dopóki emigrant nie znajdzie sobie miejsca i pracy, która go zadowolą. Zmiana miejsca, jak się okazało, występuje najczęściej w środowiskach górniczych. Wynika to przypuszczalnie z samego kontraktu i warunków pracy, otrzymania mieszkania za darmo i w dożywocie przy miejscu pracy itd.

Dużą rolę w stabilizacji emigranta odgrywa fakt posiadania rodziny, żony i dzieci. Przytłaczająca większość emigrantów jest zresztą w takiej sytuacji: przybyli do Francji już z żoną i dziećmi, bądź też założyli rodziny na miejscu! Wypadki nieprzystosowania się towarzyszą też częściej kawalerom bądź rodzinom w których panuje niezgoda. Dobre pożywanie rodzinne jest czynnikiem sprzyjającym stabilizacji, a przez to i adaptacji w kraju, w którym się żyje.

Omawiając wyniki ankiety, autorzy podkreślają fakt dobrego pożywania małżeństw emigracyjnych i przypisują mu duże znaczenie. Zapewne nie małą rolę odgrywa tu fakt, iż proces adaptacji na obcej ziemi przebywany jest wspólnie przez małżeństwo, a poczucie obcości w stosunku do świata zewnętrznego umacnia ognisko domowe. Nie mówiąc już o tym, iż siłą rzeczy posiadanie rodziny zmusza do życia ustabilizowanego i zorganizowanego.

Przeważającą ilość małżeństw emigrantów stanowią małżeństwa polskie. Małżeństwa mieszane są nieliczne.

Wskazują na to wyraźnie statystyki:

	w procentach dep. Aisne	dep. Nord i Pas-de-Calais
małżeństwo z rodaczką	99,5	91
małżeństwo z rodaczką naturalizowaną we Francji	1,5	3
małżeństwo z cudzoziemką innej narodowości	1,5	1
małżeństwo z Francuzką	1,5	5

Statut kobiety emigrantki różni się zasadniczo od statutu mężczyzny przede wszystkim dlatego, że żona emigranta na ogół nie pracuje, lecz ogranicza się do prowadzenia gospodarstwa. Pozostając w domu jest bardziej odizolowana od społeczeństwa francuskiego i adap-

tuje się trudniej zna często gorzej od męża język francuski, bo ma mniej kontaktów z Francuzami, a przez to mniej okazji do nauczenia się ich języka.

Kobiety też na ogół ciężiej znoszą fakt przebywania na emigracji i bardziej tęsknią do krajów rodzinnych. Kobiety w większym stopniu niż mężczyźni kultywują tradycje wyniesione z domu, religię, obyczaje, kuchnię itd.

Uczeni francuscy ograniczają się zresztą do dość ogólnych uwag, wysuwanych w formie przypuszczeń, jeśli idzie o sytuację kobiety emigrantki. Dysponowali oni bowiem w tej sprawie zbyt szczupłym materiałem. Temat ten, bardzo istotny dla znajomości życia emigrantów, wymaga dalszych badań i opracowania.

Z rolą, jaką odgrywa w życiu codziennym kobieta łączy się w poważnym stopniu sytuacja ekonomiczna rodziny, a mówiąc szerzej sposób w jaki rodzina organizuje swoje życie. Budżet domowy spoczywa bowiem najczęściej w rękach kobiet. Badania przeprowadzone nad budżetami domowymi emigrantów wykazały co następuje:

Budżet spoczywa w ręku

	w procentach dep. Aisne	dep. Nord i Pas-de-Calais
żony	78%	91%
męża	12%	3%
męża i żony	4%	6%
innych osób	6%	—

Organizacja życia domowego emigrantów spoczywa więc w przeważającej większości wypadków w rękach kobiet. Organizacja ta charakteryzuje się dużym stopniem oszczędności. Wskazują na to badania, których wyniki cyfrowe podajemy tu dla lepszej orientacji czytelników:

	w procentach dep. Aisne	dep. Nord i Pas-de-Calais
poważne oszczędności	15%	3%
średnie oszczędności	56%	60%
nie oszczędzają	29%	37%

Skłonność do oszczędzania, którą stwierdzono także wśród emigrantów włoskich, tłumaczy się w poważnej mierze statutem emigranta. Obok normalnej i dla Francuzów chęci zabezpieczenia sobie przyszłości, oszczędzanie ma również na celu zdobycie własności, a przez to dalej idącą więź z Francją i podniesienie się na wyższy szczebel społeczny. Wśród emigrantów pewna część jest już właścicielami domków lub kawałków ziemi (8% wśród emigrantów polskich w dep. Aisne, 7% w Nord i Pas-de-Calais).

W jakim stopniu życie emigrantów pozostało polskie, a w jakim stało się francuskie? Przechodzimy tu do sedna sprawy i w następnym artykule postaramy się dać odpowiedź na to pytanie.

TERMIN PODAŃ O STYPENDIUM UPLÝWA 10 LISTOPADA

Komitet Funduszu Stypendium im. 1000-lecia Polski komunikuje:

O otrzymaniu stypendium na rok akademicki 1959-1960 ubiegać się mogą studenci i kandydaci na wyższe uczelnie, obywateli polscy i francuscy pochodzenia.

Podania składać należy na adres Komitetu mającego swą siedzibę przy Polskim Liceum w Paryżu, 15, rue Lamandé, Paris-17.

Termin składania podań upływa 10 listopada 1959 roku.



Jerzy Jurandot.

Jerzy Jurandot

MOJA WIELKA PRZYGODA

Jerzy Jurandot jest autorem satyrycznym i komediopisarzem polskim. Ogromnym powodzeniem cieszyły się w Polsce i w wielu krajach zagranicą komedie Jurandota „Takie czasy”, „Trzeci dzwonek” i „Mąż Fottasiówny”. Korzystając z wizyty znanego satyryka w Paryżu, zwrócił się do czytelników „Tygodnika Polskiego” jakąż przygodą, która przydarzyła mu się jako pisarzowi. Oto owa przygoda:

NIE, proszę pani, w Paryżu jestem nie po raz pierwszy, byłem tu już trzy lata temu. Oczywiście, cudowne miasto! Są, widzi pani, miasta, które raz się widziało i można już do nich nigdy więcej nie wrócić. A są takie — jak Paryż, jak Rzym, jak Leningrad, jak Praga — do których ma się ochotę przyjechać jeszcze raz i jeszcze raz.

Czy dużo podróżuję? Sporo. To jest, proszę pani, związane z moją pracą. Czasem, tak jak tym razem przyjeżdżam po materiał do tego co piszę. A czasem grają za granicą którąś z moich sztuk i wtedy zwykle zapraszają mnie na premierę. Tak, naturalnie, to jest bardzo przyjemne.

Owszem, mówiam przygody, oczywiście. Raz wysłano moją walizkę innym samolotem i miałem mnóstwo kłopotów, innym razem... Słucham? Ach, pani pyta o przygody innego rodzaju. Nie, skądże, nic nie szkodzi. Ktoś powiedział, że pytania nigdy nie bywają niedyskretne, niedyskretne mogą być tylko odpowiedzi.

Moja odpowiedź będzie bardzo dyskretna, bo nie wymienię ani nazwy stolicy, w której spotkała mnie moja wielka przygoda, ani imienia osoby, która stała się jej bohaterką. Musi mi pani tylko uwierzyć na słowo, że miasto to słynie na świecie z pięknych kobiet, a co do osoby... O tym, jeżeli pani pozwoli, nieco dalej.

Przede wszystkim muszę wyjaśnić, skąd się w tym mieście wzię-

łem i jak doszło do naszego spotkania. Otóż zaproszono mnie właśnie na premierę jednej z moich komedii, wspominałem już pani, że mi się to zdarza od czasu do czasu. Przyjechałem w przeddzień i czas aż do przedstawienia poświęciłem na oglądanie miasta. Miasto istotnie bardzo piękne, ale okrzyczana uroda jego mieszkank nieco mnie rozczarowała — bez fałszywego patriotyzmu mogę zapewnić, że warszawianki na pewno nie są brzydsze.

Co robi autor podczas premiery?

Najazutrz odbyła się premiera. Nie wiem, czy pani zastanawiała się kiedyś nad tym, co robi autor podczas premiery swojej sztuki. No tak, denerwuje się, to jasne. Ale rzecz w tym, czy denerwuje się na widowni, czy za kulisy. Bywa oczywiście różnie, ale podczas premier zagranicznych obowiązuje na ogół następujący ceremoniał: tuż przed rozpoczęciem przedstawienia dyrektor teatru uroczyście wprowadza autora do łoża, aby publiczność mogła go sobie obejrzeć, a mniej więcej w połowie aktu cichaczem wyprowadza go się za kulisy, żeby był w gotowości gdy go będą wywoływali. Bo bez względu na powodzenie sztuki autora na premierze wywołuje się zawsze, taki zwyczaj. Pisałem w jednej z moich komedii, której akcja toczy się w teatrze: „Ludzie są bezwzględni i nawet kiedy sztuka naprawdę im się podoba, rzadko rezygnują z przyjemności oglądania inteligentnego skądinąd człowieka z wyjątkowo głupią miną, jaką musi się mieć w podobnej sytuacji”.

Łoża dyrekcyjna, jak to często bywa, umieszczona była powyżej sceny z boku, widoczność okropna. W dodatku sztukę grano w języku, z którego rozumieć około dziesięciu słów, przy czym jak na złość właśnie tych słów nie użyłem w sztuce ani razu. Za to od chwili gdy podniosła się kurtyna i przestałem być przedmiotem dyskretnej obserwacji, sam mogłem spokojnie oddać się obserwacji publiczności. Jest to zajęcie nie tylko miłe, ale dla autora również bardzo pouczające.

Zobaczyłem ją po raz pierwszy

I wtedy właśnie zobaczyłem po raz pierwszy ją. Siedziała w drugim rzędzie, trochę na lewo, widziałem ją tylko z profilu, ale —

to wystarczyło. Jak pani widzi, mam już włosy mocno szpakowate i musiałem w życiu widzieć nie jedno, ale takiej urody nie spotkałem jeszcze nigdy. Mam nadzieję, że po tym stwierdzeniu zwolni mnie pani od szczegółowego opisywania jej oczu, jej ust i włosów, bo to i tak nie dałoby żadnego pojęcia o całości. Całość była krótko mówiąc taka, że przez całe dwa pierwsze akty chyba nie więcej niż trzy razy rzuciłem okiem na scenę, chociaż w przedstawieniu brał udział świetni aktorzy i sądząc z żywej reakcji publiczności grali doskonale. W każdym razie ona bawiła się znakomicie, co chwila wybuchała śmiechem. Nigdy nie przypuszczałem, że można śmiać się w tak skończenie piękny sposób.

W połowie trzeciego aktu do łoża wsunął się dyskretnie sekretarz teatru. Wysłaliśmy na palcach, po czym skomplikowanym systemem korytarzy, korytarzyków i dzwacznych przejść przeprowadził mnie za kulisy, które we wszystkich teatrach na świecie wyglądają tak samo. Dopiero znalazłszy się w zakulisowym bufecie tuż za sceną poczułem znów treść, o której w ciągu ostatniej godziny zapominałem. Na szczęście poczciwa bufetowa poczęstowała mnie filiżanką szatański mocnej kawy. Ostatni łyk dopijałem w chwili, gdy zapadała kurtyna.

Naturalnie wywoływali mnie, jakże by bez tego. Zdaje się zresztą, że komedia naprawdę się podobała. Stałem na scenie i kłaniałem się, potem schroniłem za kulisy, potem znowu wracałem i kłaniałem się. Ja zobaczyłem natychmiast, za pierwszym razem. Była również piękna en face jak z profilu. Klaskała z zapalem i mówiła coś do swojej towarzyski. Mówiła wyraźnie o mnie.

Zobaczyłem ją po raz drugi

Prosto z teatru pojechaliśmy do naszej ambasady. Na przyjęcie zaproszono nie tylko zespół biorący udział w przedstawieniu, ale i innych — jak to się zwykle pisze w gazetach — „przedstawicieli świata kulturalnego stolicy”. Na tym przyjęciu zobaczyłem ją po raz drugi. Była w pięknej sukni koloru... koloru... wybacz pani, ale takich rzeczy mężczyzna nigdy nie wie. W każdym razie w pięknej sukni jakiegoś pięknego koloru. „Cóż to za wspaniała kobieta!” powiedziałem do sekretarza ambasady. „Ba! Czy pan wie kto to jest? To gwiazda tutejszej ope-

ry, znana jako najpiękniejsza kobieta w tym mieście”.

Zostałem jej przedstawiony. Umiechnęła się miło i za pośrednictwem tłumacza wymieniliśmy kilka konwencjonalnych zdań. Zaraz potem porwał mnie jakiś dygnitarz z ich ministerstwa kultury, żeby zapytać o współczesną polską dramaturgię. Potem musiałem wygłosić toast, potem wypić z dyrektorem teatru, z reżyserem, z kierownikiem literackim. Już nie było okazji, żeby do niej podejść. Zerkałem tylko od czasu do czasu w stronę gdzie stała otoczona tłumem mężczyzn i muszę powiedzieć, że kilka razy nasze spojrzenia spotkały się. To nie mógł być przypadek.

Wróciłem do hotelu dość późno i położyłem się spać z głową nieco szumiącą od dużej ilości dobrego wina. Z głębokiego snu wyrwał mnie dzwonek telefonu. Zerkałem na zegarek — rany boskie, dziesiąta!

Głos kobiety w telefonie był niski i melodyjny. „Czy ma pan dziś wolny wieczór? Miałabym ochotę spotkać się z panem”. Rozumiem trochę po niemiecku, ale mówię bardzo słabo. Moja rozmówczyni przeszła natychmiast na angielski, po angielsku mówiła tak samo płynnie i ze znakomitym akcentem. „A czy można wiedzieć kto mówi?” Pytanie było wyjątkowo niezręczne, w dodatku głupie i niepotrzebne — przecież od pierwszej chwili wiedziałem doskonale. Roześmiała się lekko i powiedziała: „Poznaliśmy się wczoraj z okazji pana premiery”.

Do wieczora było jednak za daleko, zdaje się że nie tylko dla mnie. Umówiliśmy się, że się spotkamy za godzinę w hotelowej kawiarni na śniadaniu. „Sądzę, że mnie pan pozna. Na wszelki wypadek: będę w czerwonym kostiumie”.

W czerwonym kostiumie! Oczywiście, w jakim kostiumie mogłaby być, jeżeli nie w czerwonym? Do jej wspaniałej urody...

Wiem doskonale, proszę pani, że tego rodzaju napięcie przed spotkaniem zna każdy, sam je przeżywałem w życiu nie jeden raz. Ale, widzi pani, trochę to jednak inaczej wygląda kiedy się jest młodym, a trochę inaczej kiedy się już ma szpakowate włosy. Bo w tym

wypadku dochodzi jeszcze budujące poczucie, że jednak naprawdę nie się utraciło z utratą młodości. Zawsze miałem błogą nadzieję, że tak będzie, ale to co się stało — umacniało mnie w mojej wierze. Ostatecznie jeżeli najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek spotkałem, zainteresowała się mną, od razu i to do tego stopnia — to taki fakt coś chyba znaczy!

Goliłem się dwa razy dłużej i dwa razy staranniej niż zwykle, myśląc intensywnie jaki wynaleźć pretekst do pozostania tu jeszcze przez kilka dni. Bo przecież w tej sytuacji o wyjeździe nazajutrz nie mogło być mowy! A krawat przewiązywałem chyba z dziesięć razy — w ogóle jestem pedantem na punkcie wiązania krawata, a już tym razem nie mogłem sobie w żaden sposób dogodzić.

...i po raz trzeci

Jednak punktualnie z wybięciem umówionej godziny byłem na dole. Wchodząc do kawiarni już z daleka zobaczyłem czerwony kostium. Tak, była już, siedziała i czekała na mnie w czerwonym kostiumie. Tylko że to nie była tamta, to była bufetowa za kulis teatru. Tak, proszę pani, właśnie, ta sama, która częstowała mnie kawą. Jak wyglądała? Zadnie, jeśli tak można powiedzieć. Mocno wyblakła blondynka, jeszcze jak to się mówi w pretensjach, ale już bez wąpienia w tym okresie życia. Kiedy dojrzałość przeradza się w przejrzłość.

Co było dalej? Oczywiście, że nie. Są takie żenujące momenty w życiu mężczyzny, kiedy musi udawać kompletnego idiotę, nie chwytając aluzji i podtekstów rozmowy, nie rozumieć spojrzeń. Śmieszne, ale cały czas irytowała mnie przytem świadomość nieskazitelnie związanego krawata...

Wie pani, ona mnie też zapytała, czy mówiam w podróżach przygody i czy je lubię. Z mojej skomplikowanej odpowiedzi miało wynikać, że nie przepadam.

Ale jeżeli pani mnie o to zapyta, odpowiem na pewno zupełnie inaczej.

KONKURS NA NAJPIĘKNIEJSZĄ POLKĘ WE FRANCJI

WARUNKI KONKURSU

Każda czytelniczka „Tygodnika Polskiego”, Polka lub osoba pochodzenia polskiego, mieszkająca we Francji może wziąć udział w konkursie. W tym celu należy wypełnić załączony kupon i razem ze swą fotografią przesać do redakcji. Wszystkie fotografie nadające się do druku będą publikowane na łamach „Tygodnika”. Następnie po ogłoszeniu zdjęć nadesłanych na konkurs nasi czytelnicy wezmą udział w plebiscycie wybierając przy pomocy odpowiednich kart do głosowania, najpiękniejszą Polkę we Francji.

Z kolei spośród 10 uczestniczek konkursu, na które padnie największa ilość głosów, jury konkursowe, powołane przez redakcję,

wyberze trzy laureatki, zdobywczyni pierwszej, drugiej i trzeciej nagrody.

NAGRODY KONKURSOWE:
Pierwsze miejsce: Przejazd II-gą klasą kolei do Polski i z powrotem, lub równoważność pieniężną.
Drugie miejsce: Nagroda wartości 10.000 franków.

Trzecie miejsce: Nagroda wartości 5.000 franków.

Ponadto 7 wyróżnień w postaci upominków
Przysyłajcie swe fotografie na konkurs!

Uwaga: Niezależnie od wypełnienia kuponu, prosimy podpisać fotografię na odwrocie imieniem i nazwiskiem.

KUPON KONKURSOWY

WYBORY NAJPIĘKNIEJSZEJ POLKI WE FRANCJI

Imię i nazwisko

Adres

Wzrost

Waga

1945

1980

NOWY FILM O WARSZAWIE

Reżyser Ludwik Perski, członek przedwojennego Klubu filmowego „Start”, jeden z organizatorów Polskiej Kroniki Filmowej, ma opinię filmowego kronikarza Warszawy.

Opinię tę, poza stałym uczuciowym i mieszkaniowym związkiem z Warszawą, dokumentuje praca Perskiego w Warszawskiej Wytwórni Filmów Dokumentalnych, a szczególnie zrobiony 8 lat temu pełnometrażowy film dokumentalny pod tytułem „Warszawa”.

Wcale więc nie zdziwiłem się, kiedy parę dni temu pan Ludwik w czasie rozmowy oświadczył: robię nowy film o Warszawie.

Jak dowiedziałem się, będzie to realizacja dosyć specyficzna, bo o pięciu urbanistycznych problemach Warszawy. O przemysle, budownictwie, komunikacji, zieleni i zabudkach w okresie 35 lat, to jest od roku 1945 do 1980.

Film ten oparty na scenariuszu napisanym przez Ludwika Perskiego, inż. Stanisława Jankowskiego oraz naczelnego architekta stolicy inż. Adolfa Ciborowskiego, realizowany razem ze znanym grafikim świetnym plakacista Julianem Pał-

ką (między innymi autorem plakatu do filmu „Komedianci”) oraz reżyserem filmów rysunkowych Witoldem Gierszem, wykonany zostanie wyłącznie techniką filmu animowanego.

„Chodzi o to — mówił Perski, kiedy rozmawialiśmy u niego w domu przy kawie — aby pokazać miasto, jego życie, rozwój i przyszłość. Robimy to przy pomocy pozornie nudnych, nieatrakcyjnych ale bardzo konkretnych danych statystycznych oraz różnego rodzaju planów, wykresów i planów. Na ekranach ukaże się jakby urbanistyczno-statystyczna kronika, realizowana przy pomocy najrozmaitszych tricków filmowych, a przedstawiająca to co zrobiono w Warszawie po wojnie, co jest obecnie i co będzie w najbliższych 20 latach.”

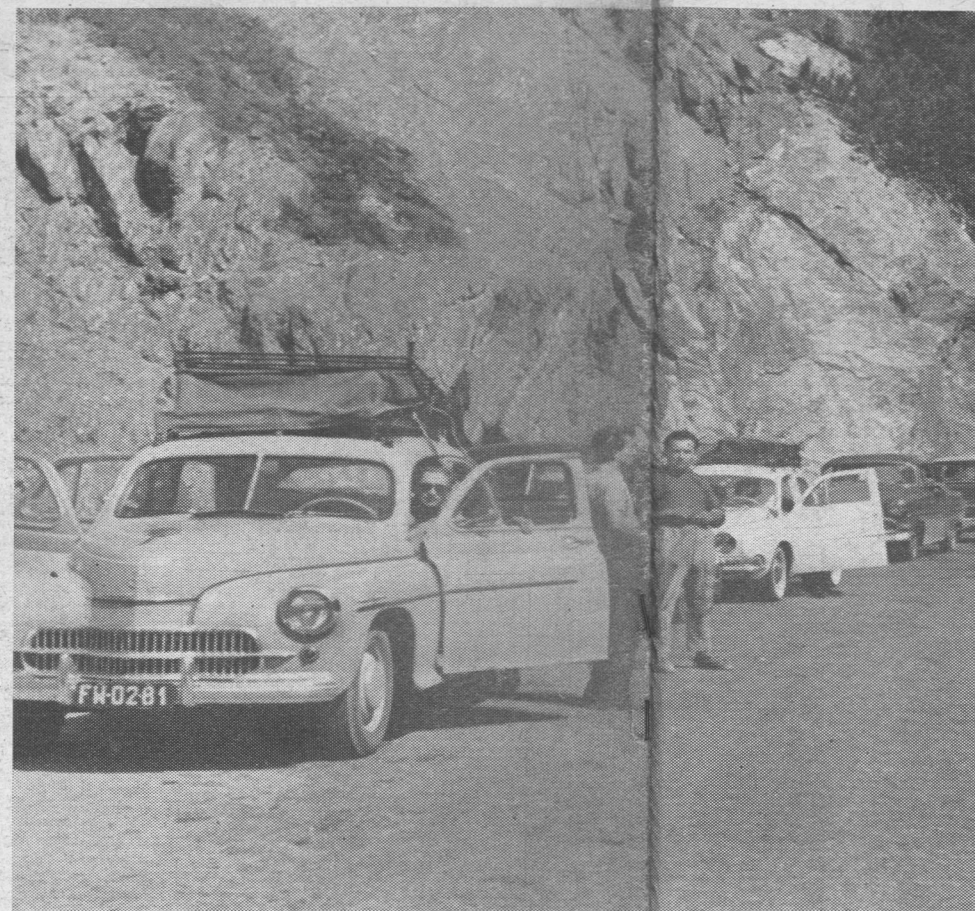
Tyle powiedział reżyser. Od siebie chciałbym dodać, że z niecierpliwością będziemy oczekiwali każdego filmu o stolicy.

Zbyt mało jest bowiem utworów o Warszawie, którą oglądamy dziś i która ma być w przyszłości.

JAN BUDKIEWICZ



„PL”? Cóż to za znak?... zastanawia się zapewne ten Włoch, oglądając nasze samochody w San Marino.



Na krętych drogach Austrii co chwila rząd wozów zatrzymuje się: jeden kierunek



W Neapolu między nowoczesnymi domami — budy z dykty, blachy i gliny, w których mieszkają bezrobotni.



Kazik Moczydłowski przekonał się na własnej skórze, że gazy uchodzące z krateru Wezuwiusza zapalają się, gdy w nie zanurzy papierosa.

Tekst i zdjęcia: Wojciech GIEŁŻYŃSKI

« WARSZAWAMI » Z WARSZAWY PRZEZ PARYŻ DO WARSZAWY

ZNAK „PL” nie często widuje się na szosach zachodniej Europy. Przeważnie brano nas za... Portugalczyków, mimo blond czupryn, które raczej rzadko znamionują południowców. „Nas” — to znaczy sześciu uczestników samochodowej wyprawy dookoła Europy, zorganizowanej przez Zrzeszenie Studentów Politechniki Warszawskiej.

Pesymiści i czarownicy kiepskie stawiali horoskopy wiozącym nas „pegazom”, wyprodukowanym w żerańskiej fabryce. Jedna z „Warszaw” miała w chwili wyjazdu 100.000 kilometrów na liczniku, druga — jak na złość — tylko 3.000. Tak kiepsko i tak nienajlepiej.

— Co rusz będziecie stawać i remontować silniki — krakano, lecz Kazik Moczydłowski, „szef” naszej motoryzacji, nadrabiał miną, aczkolwiek i on w głębi duszy żywił zapewne obawy. Okazały się one mocno przesadzone. Obie „Warszawy” spisały się znakomicie i do Paryża dobrnęliśmy bez żadnego defektu, jeśli nie liczyć drobnej kraksy na górzystych drogach Austrii, po której jeden z błotników zwinął się w brzydką harmonijkę. Tu trzeba odpukać w nieheblowane drzewo, mamy wszak jeszcze do Warszawy ładnych kilkanaście setek kilometrów.

Trasa naszej turystycznej wyprawy zaczęła się w Czechosłowacji. Czechosłowacy przyjęli nas tak gościnnie, że gdybyśmy mieli uczynić zadość wszystkim zaproszeniom, następnym przez kroczylibyśmy nawet Dunaju. Z żalem opuszczaliśmy piękną Praagę i wesolą Bratysławę. Bratysławianki nie darmo cieszą się opinią pięknych dziewcząt...

Celnicy na austriackiej granicy byli nieco zakłopotani, widząc pokaźny zapas świętych polskich szynek w naszym bagażniku.

— Ależ macie apetyty! — dziwili się, nalicozwszy dokładnie 55 kilo tego wieprzowego specjału. Naradzali się długo, czy mogą przymknąć oczy na przekroczenie przepisów celnych; wreszcie

machnęli ręką. Nie wiadomo, czy byłiby równie tolerancyjni, gdyby odkryli pozostałe 200 kilo konserw, zawarte w skrzynkach na dachu samochodu. Gdy Polak głodny, to zły — mówi przysłowie, a myśmy chcieli całą trasę przejechać w dobrych humorach.

Wiedeń! Trzy uroczne dni w naddunajskiej stolicy, trzy uroczne noce w winiarniach Grinzigu i dalsza droga przez Salzburg, przez Innsbruck i śliczne małe miasteczka tyrolskie. Króciutki postój w monarchii Franciszka Józefa, miłościwie panującego w małym Liechtensteinie i oto już Szwajcaria. Czasu niewiele, niestety, tylko cztery dni udało się wykroić na kraj Wilhelma Tella, lecz i w tych czterech dniach moc wrażeń. Bogaty Zurych, Rapperswil, polski zakątek, wstawiony pohytem Zeromskiego i Sienkiewicza, malowniczo Berno, Lucerna, jak z obrazka wycięta, dostojna Genewa. Stąd na przełęcz Simplon, najwyższe naszej trasy wzniesienie. Emocji mnóstwo: oba wozy bardzo obciążone, czy nie zawiodą w górskiej próbie?

Daremne obawy! Ładne, to te nasze „Warszawy” nie są, do „Vedette” kubek w kubek podobne, szybkością też ustępują DS-19, a nawet zwykłym „Arond”, lecz moc w nich drzemie niewyczerpana. Bez przygód zjeżdżamy do Italii, która wita nas piękną, słoneczną pogodą.

Jakże tu w kilku słowach uroku Włoch opisać? Lepiej wymienić miasta, kolejne nasze etapy. A więc Mediolan. Romantyczna Werona. Wenecja... Co za traf szczęśliwy, przyjechaliśmy tu akurat w dniu sławnych regat weneckich gondolierów! Potem Rimini i małe San Marino, ogarnięte właśnie gorącą kampanią przedwyborczą. Długi „skok” aż do Neapolu, pięknego, to prawda, miasta, lecz nie takiego jednak, by „raz zobaczyć i umrzeć”. Dalej Capri, letni salon Europy. Rzym monumentalny. Filuterna Piza. Genua... No a po drodze — Monte Cassino, oczywiście. Czy który-

kolwiek Polak, na ziemi włoskiej przebywając, minie to miejsce, symbol polskiego bohaterstwa? Gmentarz utrzymany jest znakomicie; wdzięczni rodacy nie zapominają o swych braciach, poległych w boju o wyzwolenie Ojczyzny.

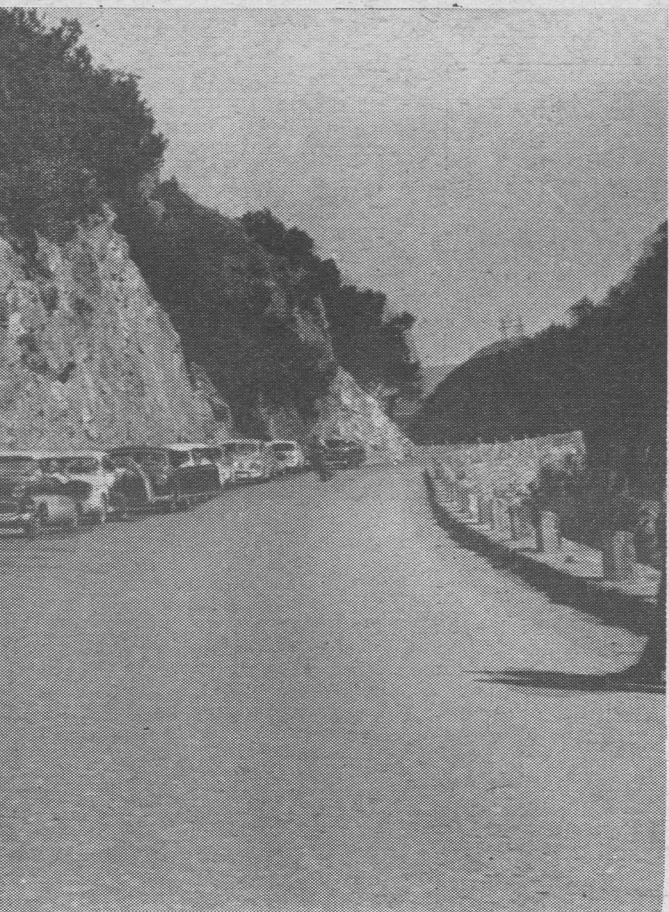
Przejazd przez Riwierę — niewyczerpane źródło zachwytów. Kazik i Romek, prowadzący samochody, złością się, iż nie dane jest im widzieć nic więcej, poza wąskim pasmem asfaltu, gdy reszta towarzystwa chłonie piękno brzegów lazurowych. Co chwila stają przeto, pod byle jakim pretekstem. A tak się nam śpieszy do Francji, głównego celu podróży.

W Mentonie przysiadają się dwie holenderskie autostopowiczki. Przez długi czas nie mogą zorientować się, jaką nację reprezentują gospodarze samochodów. Gdy wreszcie prawda na jaw wychodzi, są mocno zmieszane.

— Tyle nam opowiadano strasznych rzeczy o ludziach zza „żelaznej kurtyny” — mówi wreszcie ta śmielsza — a okazuje się, że jesteście tacy sami, jak wszyscy inni ludzie.

— Może nawet miłsi — dodaje druga i rumieni się, nie wiadomo dlaczego.

Nicea, Tulon, Marsylia, Lyon. Każde miasto w swoim rodzaju ładne i interesujące, lecz odkąd granicę Francji przekroczyliśmy, jakiś magnes niewidzialny gna nas coraz szybciej i szybciej — do Paryża. Jeden już tu był kiedyś i dlatego mu pilno. Drugiemu dlatego... że nie był. Trzeci ma tam rodzinę. Czwarty — przyjaciel studentów. Wreszcie na dalekim horyzoncie ukazuje się tak znajoma, koronkowa sylwetka strzelistej wieży. Przed nami miasto, które ze wszystkich miast odczołmianych najliczniejszymi chyba więzami połączone jest z Polską, które najbliższe chyba jest sercu Polaków.



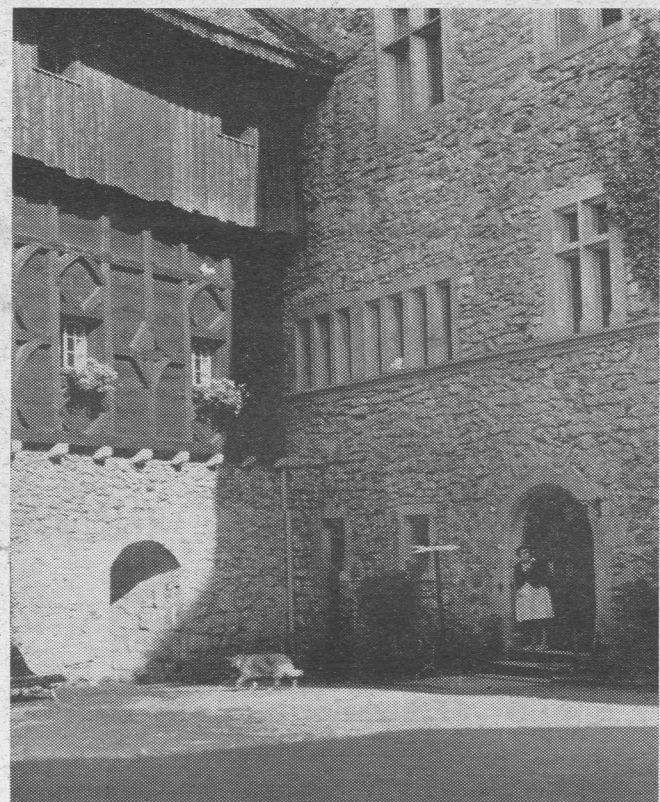
...k ruchu. Rzut oka na Alpy, papieros i dalej w drogę.



Kierownik wyprawy, L. Powidrowski, „uzbroił się” w Pradze w kamerę filmową.



W Wenecji trafiliśmy na doroczne regaty gondolierów.



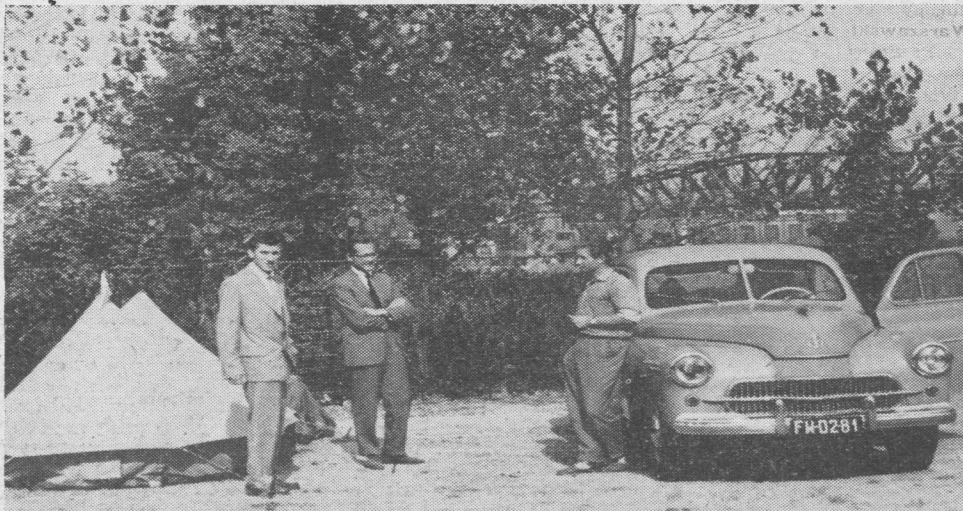
Muzeum Polskie w Rapperswili, które pozostaje pod opieką Polaków szwajcarskich.



No i wypadek! Romek Kownacki wpakował swoją „Warszawę” na słupek.



Przypadkowo spotkana w Salzburgu pani Madzia oprowadzała nas po mieście Mozarta.



Nareszcie Paryż — camping przy Łasku Bulońskim.

BARBARA GORDON

ULICA BLISKA

(42)

Teresa Majewska zajmuje małe mieszkanie w domu przy ulicy Bliskiej 36 w Warszawie. Od czasu Powstania Warszawskiego, w którym straciła rodziców i narzeczonego, życie jej upływało w zupełnej samotności. Niezwykłe wydarzenia wniosą w to życie duże zmiany. W domu na Bliskiej 36 zostaje zabity Walczak, lokator z IV-go piętra. Walczakowa wyznaje, że to ona zabiła męża nie mogąc znieść jego pijaństwa, awantur, bicia, upokorzeń doznawanych wobec dzieci. Po pogrzebie męża Walczakowa zgłasza się sama na milicję. Na jej prośbę dziećmi opiekuje się Teresa Majewska, która nie rezygnuje z przyniesienia pomocy Walczakowej w jej strasznym położeniu. Teresie pomagają w jej poczynaniach adwokat Zamorski i doktor Gawra. Z osobą Wiktora Gawry łączy się w marzeniach Teresy tęsknota za szczęściem.

Wiktor zwrócił się do mnie, ale nie zrozumiałam tego spojrzenia:

— Tak, sytuacja pani jest trudna. Nie mogę pani nic obiecać. Może postaram się coś dla pani zrobić. Wiem jedno: z mieszkaniem trudno. Ludzie mają własnych kłopotów wiele, ale powiem pani coś, co stanowi moje przekonanie. Jakby tam nie było z naszym społeczeństwem, nie jest tak, żeby kobieta z dzieckiem musiała żyć na schodach.

Irka wstała. Nie wydała się przekonana argumentami Wiktora. Powzięła jakieś postanowienie, brwi jej zbiegły się w jedną ciemną kreskę. Pionowa, głęboka zmarszczka przecinała gładkie czoło. Znow była zła, zbuntowana dziewczyna.

— Ja bardzo współczuję panu doktorowi — powiedziała nieco ironicznie — z powodu sprawy, którą miała żona pana doktora. I bardzo dziękuję za dobrą, życzliwą radę. Już chyba pójdę, nie będę panu doktorowi zabierała czasu...

— No to idź, Irka — powiedziałam otaczając ją ramieniem. Ale ona nie poddała się, pozostała zimna i obca.

Popatrzyła na mnie niechętnie. Podała mi rękę i wyszła. Zapadłe między nami dwojgiem milczenie przerwał w końcu Wiktor:

— Obawiam się, Tereso, że ta dziewczyna odnosi się do nas, jak do dwóch starych ciotek, które potrafią tylko oburzać się i zakazywać wielu postępów, ale w rezultacie są bezsilne i obrażone na wiele prawdziwych problemów życia.

Pogładziłam jego ciemną, suchą dłoń, nabrzmiałą granatowymi żyłkami.

— Wydaje mi się, Wiktorze, że zrobiłeś dla niej bardzo wiele. Powiedziałeś jej o Gladys, a to chyba ciebie jeszcze boli.

Wiktor wstał, podszedł do okna, patrzył na wieczorny ruch na ulicy Bliskiej, na ludzi, pojazdy, domy, okna.

Ktoś zadzwonił przy drzwiach, Wiktor podszedł. Rozmowa trwała krótko, a Wiktor zakończył ją:

— Dobrze, dobrze, będę tam za piętnaście minut. — Powracając do pokoju wyjaśnił: — Wzywają mnie do jakiegoś ataku sercowego. Bardzo cię przepraszam.

— Idź, idź — nie oponowałam — Ale miałeś mi powiedzieć o jakimś projekcie dotyczącym Irki.

— Nie teraz, nie dziś. Wiesz, jakoś za wiele dziś wspomnień, za wiele rozmaitych myśli...

W owych dniach, gdy Irka zmagala się z sobą, otrzymała jak i ja, i wielu innych mieszkańców naszej kamienicy, urzędową kartkę, wzywającą do sądu na sprawę Walczakowej. Ponieważ nie była egoistką i łatwy dostęp do niej mają cudze kłopoty, przejęła się bardzo tym wezwaniem:

— Pani Majewska droga, niech się pani na mnie nie gniewa za to, co ja tutaj kiedyś wypłatałam. Jestem niesprawiedliwa i już... Pani przecież tyle dla tej Helki zrobiła: i adwokata pani zdobyła i jakichś świadków i dziećmi się pani zajmuje i pieniądze mnóstwo pani ciotce

Adeli ciągle daje, że nie wiem już skąd je pani bierze.

— Przecież Walczakowa mi zostawiła pieniądze na dom — próbowałam wyjaśnić Irce tajemnicę tych pieniędzy.

— Tere fere — odpowiedziała niezbyt grzecznie. — Ona by miała takie pieniądze, żeby ciotka Adela mogła wydawać ile chce i to już trzeci miesiąc. Pożyczta pani skądś i tyle. Ja wiem, może to doktor Gawra daje, a ja na niego z zębami...

— Ależ skąd doktor Gawra! — protestowałam, raz jeszcze podziwiając intuicję dziewczyny.

Irka nie wracała do tego tematu, a wprost do samej Walczakowej:

— A jak będzie sprawa, to ją puszcza? A co ja mam zeznawać, niech mi pani powie, kochana, dobrze?

— Powiesz — co wiesz. Powiesz prawdę i tak będzie najlepiej.

— Aha! No ja im powiem wszystko! Tylko martwię się, z czym ta moja mama wykoczy na sprawę. Bo ona Helki nie lubi. Wie pani co? Ja teraz będę bardzo dobrą, posłuszną córką. I będę mamę urabiać, żeby dobrze zeznawała. Tak trzeba, prawda?

W duchu nie byłam pewna, czy to tak całkiem „trzeba” z punktu widzenia procedury sądowej. Do sprawy Irki prawie nie widziałam. W czasie krótkich spotkań na schodach czy na ulicy nie było mowy o jej własnych kłopotach. Irka robiła do mnie oko warszawskiego łobuza:

— Ciiicho, kochana, mama mięknie. Będzie z niej dobry świadek. — Zginała rękę w łokciu: — Taaaki świadek, pani Majewska.

Wyglądało na to, że Irka swoje bóle odłożyła na czas po sprawie Walczakowej. Podejrzewałam, że agitacji nie ograniczyła do matki. Widziałam kiedyś, jak na ławeczce w bramie rozprawiła o czymś szeroko z Kowalikami. Dozorcstwo mieli miny nieprzeniknione, a Irka wymachiwała szeroko rękami i ostro im coś wygarniała, aż Kowalik wstał, mocno przeciągnął się i powiedział do żony:

— No, pójdę już, stara. Mnie się wydaje, że teraz jasko chce być mądrzejsze od kury.

I odszedł, rzucając na Irkę niechętnie i złośliwe spojrzenie.

Urzędowe karteczki, rozniesione pewnego dnia po mieszkaniach przez listonosza, spowodowały, że dom nasz z powrotem zaczął żyć sprawą Walczakowej. Były już tygodnie, gdy zdawać się mogło, że z pamięci mieszkańców naszego domu tragedia Walczaków została wymazana tak, jak do czysta zmyto plamę krwi na czwartym piętrze na podeście schodów. Znikł z kamienicy Walczak, zniknęła jego żona. Pozostały dzieci, bawiące się z innymi na podwórku — ot i wszystko.

Tymczasem wezwanie do sądu każdemu przywodziło na pamięć, że Walczak zniknął na zawsze — w dole na Bródnowskim cmentarzu — ale że Walczakowa żyła i to niedawno, po drugiej stronie Pola Mokotowskiego w wielkim, ponurym, czerwonym gmachu na Rakowieckiej, odgródnionym od reszty miasta wysokim murem z cegieł i bramą z żelaza. Z Walczakową coś nagle uczynił. Sąd jakby zapragnął zasięgnąć rady mieszkańców domu na ulicy Bliskiej, więc zapraszał ich, by przyszedli i opowiedzieli mu, jak to wszystko widzą.

Wizja rozprawy przejmowała mnie strachem. Wyobrażałam sobie, że przewodniczący wychyla się ku mnie nagle, wyciąga rękę spozna sędziowskiego stołu i woła:

— A teraz poza wszelką procedurą, niech świadek Teresa Majewska powie, co sądzi o czynnie oskarżonej. Jaki wydałaby wyrok? Czy i jaką karę wymierzyłaby morderczyni?

A ja szukam ratunku przed tym pytaniem. Nie znajduję go w nieznanym mi twarzy kobiety-prokuratora. Szukam po przeciwnej stronie. Ale oto siwa głowa Zamorskiego pochyliła się nad aktami i nie mogę odnaleźć jego

mądrych, tak wiele widzących, siwych oczu. A nad nim kobiece, silne ręce, wpierające się aż do bólu w drewnianą balustradę, ręce skamieniałe jak tragicznej rzeźby starożytnej, ręce, którym przyglądałam się tak uważnie, gdy z rozpaczą załamywały się na blacie mojego stołu — i krzyk, krzyk oczu tej kobiety, która zabiła tymi rękami, a mnie pewnej nocy zwierzyła całą prawdę.

Budzę się jak z ciężkiego snu. Pocięsza mnie świadomość, że na jawie sędzia nie zada mi, nie może mi zadać takiego pytania. Choć samo pytanie co chwila zadaje mi inny, nie mniej surowy sędzia: moje własne sumienie.

Rozmowy moje z Wiktorem toczą się niemal wyłącznie wokół tej sprawy. Nasze uczucia wzajemne jakby przycichły, usunęły się w cień. Zamorski dostrzega moje zdenerwowanie. Głaszce mnie serdecznie po rękę:

— Jeszcze tylko kilka dni, pani Tereso. Proszę być dobrej myśli. Ażeby pani nie denerwowała się na rozprawie, poproszę sąd, żeby panią przesłuchał pierwszy. Nie ma nic gorszego nad wielogodzinne wyczekiwanie w pokoju świadków. A poza tym zeznając pierwsza, będzie pani mogła wysłuchać całej niemal rozprawy.

Pocziwiy, dzielny mecenas myśli o wszystkim. Miał widzenie z Walczakową, ale niewiele o nim opowiedział. Tyle, że trzyma się dobrze, że zgadza się na linię obrony, że pozdrawia mnie i Irkę i dziękuje za opiekę nad dziećmi.

Dnia poprzedzającego rozprawę wcześniej rano zastukała do mnie Wrzesińska. Jak zawsze zgrabna, smukła i dystygowana, weszła do mojego pokoju. Pod jej maską doskonałej równowagi i spokoju nauczyłam się już wyczuwać drganie nerwów, niepokój i niepewność.

Bardzo przepraszam, że nachodzę panią tak rano — zagała rozmowę — ale od południa mam pracę w drukarni do późnego wieczora. A chciałabym o jednym porozmawiać z panią...

Miałam zamiar wtrącić choć jedno słowo, lecz nie mogłam — Danuta recytowała zdania jak wykute na pamięć. „Na blachę” — mówiło się w szkole.

— Wie pani — ciągnęła głosem równym, ale nieco sztucznym — dostałam wezwanie na sprawę Walczakowej, na jutro. Zupełnie nie wiem, co tam mam mówić. Słyszałam od Bohdana, że pani zajmuje się obroną tej kobiety. Może pani mi więc poradzi, jak mam się zachować.

Wydało mi się, że w tonie Danuty przy ostatnich słowach zabrzmiiała nutka pobłażliwej ironii.

— Pani przecież już składała zeznania — przypomniałam Danucie.

— Ja? Składałam zeznanie? — zdziwiła się — Ach, już wiem, co pani ma na myśli. Przesłuchiwanie na milicji. No tak, rzeczywiście. Ale wie pani, zupełnie co innego takie zeznanie na milicji złożone na gorąco, zaraz po morderstwie, a zupełnie co innego publicznie, przed sądem. I dlatego właśnie...

Spojrzałam na nią chłodno i niechętnie: Mnie się zdaje, że prawda jest jedna. Wszystko jedno, gdzie ją się wypowiada.

— No cóż, nie mogę się z panią zgodzić — poruszyła się niespokojnie na krześle. — Wówczas działałam pod bezpośrednim impulsem. Dziś jednak rozumiem że powiedziałam za dużo. Bo co ja w rezultacie wiem o tych ludziach, o ich życiu, o ich odruchach? Mimo że mieszkamy na jednych schodach, reprezentujemy dwa różne światy. My ich nie rozumiemy, oni nas...

Gotował się we mnie gniew:

— Dobrze sobie przypominam naszą rozmowę, pani Danuto. Będę nieaktowna i przypomnę pani, że wtedy współczuła pani bardzo Walczakowej. A nawet robiła pani pewne analogie między jej sytuacją i swoją.

Wrzesińska zbłądła. Czula się wyraźnie dotknięta:

— Och, to był normalny chyba odruch... dobrego serca. W rzeczywistości cóż mogę mieć wspólnego z tymi ludźmi? Zresztą, w najbliższym czasie wyprowadzę się i skończy się nieznosna sytuacja wspólnego zamieszkania z rozwiedzionym mężem.

— A Andrzejek?

— Andrzejek zostaje z mężem — wyjaśniła rzeczowo — To taki zwyczaj, że chłopcy zostają przy ojcach.

— Taki zwyczaj... — powtórzyłam automatycznie za Danutą.

Walczakowa niestety nie miała możliwości wyprowadzenia się od męża. A przede wszystkim nie chciała pozostawić dzieci.

Wrzesińska wstała.

Wydawca: Wydawnictwo „Czytelnik”

K O B I E T A I D O M

Głos ma Michalinka

NIE BUDŹ MNIE

W NOCY wszystkie myśli są czarne, jak kot, który przebiega drogę w niewłaściwym momencie. To, co w ciągu dnia wydaje nam się normalne i niegroźne, w nocy zaczyna nagle urastać do ponurych rozmiarów. Wystarczy się obudzić w ciemności i od razu wszystko widzimy w okrutnie czarnych kolorach. Dlatego też dobry, twarde sen jest rzeczą nieocenioną i staram się nieraz go sobie zapewnić środkami nasennym. Ale nie zawsze mi się to udaje. Bo oto, gdy śpię sobie w najlepsze, nagle mąż mój zaczyna się przewracać na łóżku i kręcić tak długo, aż mnie obudzi.

— Co jest? — pytam zaspiana.

— Wiesz, dręczy mnie pewna sprawa... (Zawsze jakaś dręcząca sprawa w nocy się znajduje).

— O co znów chodzi?

— Obawiam się, czy Mikowski zwróci mi na czas tę pożyczkę?

— Na pewno zwróci. Nie ma gadania.

— A jak nie? To z czego zapłacimy czynsz? I ratę za lodówkę?

— Bzdury pleciesz. Mikowski to porządny człowiek. Obiecał zwrócić przed pierwszym, to zwróci, pewnie jak mur.

— Tak myślisz? — Mąż mój oddycha z ulgą. — Masz rację kochanie, niepotrzebnie się martwiłem. — i uspokojony, odwraca się na drugi bok i zasypia aż miło.

Ale ja już spać nie mogę. W pokoju czarna noc. A może rzeczywiście Mikowski nie zapłaci? Na tę myśl robi mi się zimno. Kto nam wtedy pożyczczy na czynsz? A gospodarz to tylko czeka, aby nas stąd wyrzucić. I gdzie się wtedy podziejemy? Dziś tak trudno o mieszkanie. I w ogóle takie ciężkie czasy. A czy można być pewnym, że mąż mój nie straci posady? Coś tam już mówiono o redukcjach (od razu zimny pot

mnie oblewa). Z czego będziemy żyć? A jeśli jeszcze do tego człowiek zachoruje? Miałam przedwczoraj takie dziwne bóle w okolicach żołądka. Może to rak? Tyle ludzi umiera na raka — (dreszcz mną wstrząsa). Już nie tyle chodzi o śmierć, ale o cierpienia! Brrrr...

Przewracam się w łóżku i kręcę. Teraz z kolei mąż mój się budzi:

— Co jest?

— Wiesz, obawiam się, że jednak ten Mikowski nie zapłaci. Pocios mu pożyczka?

— Sama mówiłaś, że pewne jak mur.

— Nic nie jest pewne. Tylko śmierć jest pewna.

— To po to mnie budzisz, aby mi to powiedzieć?

— Tyś mnie pierwszy zbudził i teraz chcesz spać?

— Daj mi spokój. Rano idę wcześniej do pracy.

— Jak długo będziesz jeszcze chodził do tej pracy? To nie słyszałaś o redukcjach?

Ale mąż mój zakrywa sobie uszy poduszką i chrapie (bezczelnie). A ja się jeszcze wije niespokojnie prawie do świtu, zanim usnę.

Nazajutrz naturalnie, ranoek rozwiął wszystkie obawy. Mikowski zapłacił, rak się okazał zwykłą niestrawnością i życie znowu nabrało uroku. Tylko mąż mój trochę zirytował.

— Moja kochana — powiedział — proszę cię nie budź mnie więcej w nocy.

— Kto, ja? No wiecie...

Od razu zaczyna się kłótnia. Ale dzienna kłótnia jest prawdziwą przyjemnością wobec nocnych fantomów...

Dlaczego nie należy dawać dzieciom alkoholu

ALKOHOŁ w każdej postaci jest bardzo szkodliwy dla organizmu dzieci i młodzieży. Bardzo mylą się ci, którzy wierzą w jego właściwości lecznicze. Małe dawki poprawiają wprawdzie apetyt, wywołując przekrwienie błony śluzowej żołądka i obfitsze wydzielanie soków trawiennych, ale już po dłuższym stosowaniu prowadzi do przewlekłego nieżyty żołądka.

Alkohol uszkadza poważnie komórki wątroby. Obniża sprawność umysłową, zdolność zapamiętywania i skupiania uwagi. Na młody organizm działa on jeszcze silniej niż na dojrzały, osłabiając jego funkcje psychiczne, hamując wzrost i ogólny rozwój fizyczny, a także pacyzując charakter. Pod wpływem alkoholu zanika wola, obo-

wiązkowość a pojawia się lenistwo. Nie zapominajmy o tym, że wino również zawiera pewien procent alkoholu i że nawet starszym dzieciom nie należy go dawać.

Rady od serca

Zawsze czytam Pani rady i wszystkie uważam za bardzo słuszne i pouczające. Otóż chciałabym się poradzić w jaki sposób mogłabym odnaleźć czy zapomnieć dziewczynę, którą poznałam na stacji w Tuebingen w Niemczech w roku 1945. Nazywała się Bronisława Czarniewska czy Czarniecka ze wsi Niwistki. Tyle wiem.

Mieliśmy wtedy po 19 lat. Poszukiwałam jej przez radio i w Polsce przez moich krewnych i nie znalazłam. I pomimo, że tyle czasu już upłynęło i już niejedną pannę poznałam, zawsze marzę o tamtej, że kiedyś ją odnajdę, sam nie wiem dlaczego. Pani Anna się wyśmiej ze mnie, jak już nie jeden. Ale to mi nic nie pomoże. Proszę o radę. Łączę pozdrowienia.

P. B.

Szanowny Panie! List pański nikogo nie może rozśmieszyć. Może tylko wzruszyć. Wzruszające jest bowiem Pana uczucie, które przetrwało tyle lat i tyle prób. Opublikowałam Pana list w całości, bo może znajdzie się akurat ktoś, kto zna tę dziewczynę. Mogę również pomóc Panu w tych poszukiwaniach, przesyłając do Polski, skąpe wprawdzie, dane jakie Pan podaje. Tylko jedno budzi mój niepokój. Przecież ta dziewczyna, dziś dorosła kobieta, prawdopodobnie wyszła za mąż, ma dzieci, dom, swoje życie. Dlatego myślę, że lepiej zapomnieć o niej. Chyba, że i ona czeka na Pana. Ale szczerze mówiąc, nie wierzę w to. Takie wypadki spotyka się bardzo rzadko i Pan stanowi wyjątek. Jeżeli życzy Pan sobie jednak, bym poczyniła kroki w kierunku odnalezienia jej, proszę napisać. Nie chcę nic rozpoczynać bez pana zgody. Pozdrowienia. ANNA

Coś dla gospodyń

Od niedawna znajduje się w sprzedaży w dużych magazynach i sklepach produkt zwany „Idealine”, który farbuje skóry, obuwie, torbki i wszelkie przedmioty skórzane na jaśniejsze kolory. Na przykład czarne pantofle można przefarbować na beżowe, szare na białe itd. Ujemną stroną produktu stanowi jego krótkotrwałość; po upływie kilku (około sześciu) miesięcy należy go powtórzyć.

Jasnej posadzki, na której kroki pozostawiają ślady, nie należy stale wiórkować i woskować jak to czynią niektóre gospodynie. Wystarczy przetrzeć posadzkę czystą wełnianą szmatą zwilżoną w bezwonnej nafcie, a ślady znikną i posadzka nabierze pięknego, lśniącego koloru.

PALCE LIZAĆ

DYNIA Z POMIDORAMI

I ŚMIETANĄ

800 gramów dyni, ćwierć kilo pomidorów, pół szklanki śmietany, kopiaста łyżeczka mąki, łyżeczka margaryny, łyżeczka siekanego persil, sól, cukier.

Pomidory umyć, pokrajać na ćwiartki, wlać odrobinę wody i

duszyć pod przykryciem 10 minut. Przetrzeć.

Dynie obrać ze skóry, pokrajać w kostkę, podlać pół szklanki wody, gotować 10 minut pod przykryciem. Dodać przetarte pomidory, szczyptę cukru, sól, oprószyć mąką, wymieszać, zagotować.

Dodać śmietanę, wymieszać. Podawać z ziemniakami i mięsem.

nieść je na godzinę w chłodne miejsce.

Podzielić ciasto na dwie części. Rozwałkować i ułożyć na blasze wysmarowanej tłuszczem i posypanej tartą bułką. Ciasto powinno dość wysoko przylegać do brzegów blachy.

Jabłka obmyć, obrać, wykroić gniazdzka nasienne i pokroić w cienkie plasterki. Ułożyć je równo na cieście, przesypane cynamonem, resztą cukru, tartą bułką i przykryć drugą połową rozwałkowanego ciasta. Obie części ciasta skleić by nie było szpar.

Wierzch ciasta posmarować białkiem i w kilku miejscach nakłuć widelcem. Piec w gorącym piekarniku aż się zrumieni. Posypać po wierzchu cukrem-pudrem. Po przestygnięciu pokroić w niewielkie kwadraty.

PLACEK Z JABŁKAMI

4 szklanki mąki, 150 gr. margaryny, pół szklanki cukru, 2 jaja, pół szklanki śmietany, mielony cynamon, 1 proszek do pieczenia, 2 łyżki tartej bułki, 1 kg. jabłek.

Mąkę zmieszać z tłuszczem, dodać połowę cukru, 1 żółtko i całe jajko, śmietanę, proszek do pieczenia i zagnieść ciasto. Wy-

POLSKIE BIURO PRAWNE M. ZONAND

(Istnieje w Paryżu od 1926 r.)

49, Faubourg Saint-Martin, 49 — PARIS (10)
Tel.: NOR 21-00. Metro: Strassbourg-Saint-Denis

załatwia szybko wszelkie sprawy sądowe, ślubne, rodzinne, podróżne, handlowe, wypadkowe, zatargi, klótnie, naturalizacje, metryki urodzenia, akta śmierci, testamenty, sprowadzenie rodzin, pełnomocnictwa dla dżerżawy, kupna, darowizny lub sprzedaży nieruchomości spadkowych w Kraju; podania i skargi do władz oraz tłumaczenia dokumentów we wszystkich językach. Porady listowne lub osobiste codziennie od godziny 2 do 6 po południu.

KĄCIK HUMORU

— W tym całym zamieszaniu zapomniał mi powiedzieć, czy zdałem egzamin na kierowcę...



— Czy pan nie byłby łaskaw zerknąć na mój багаż przez ten czas, gdy będę w wagonie restauracyjnym?



MODA MODNE I PRAKTYCZNE



Długi zakiet bez rękawów — to modne i praktyczne okrycie na chłodne dni jesienne i na zimę. Wykonamy go z materiału w drobnej kratce (1 m. 05 wełny szer. 140) i nosić będziemy z grubym, włochatym swetrem pod szyję i sportową spódnicą. Zakiet zapinany jest na trzy duże guziki i przecięty poniżej talii paskiem z tego samego materiału.

Kącik kosmetyczny

Jak działa na skórę woda i mydło

Woda nie jest szkodliwa tylko dla skóry tłustej. Jeśli chodzi o cerę normalną i suchą, to należy wodę przegotować i dodając potem łyżeczkę gliceryny (mówimy oczywiście o twarzy i szyji).

Cerę normalną i suchą najlepiej czyścić mleczkiem kosmetycznym (lepszym od kremów).

W ogóle należy używać mydło tłuste, np. z dodatkiem gliceryny albo zawierające kwasy. Tylko te gatunki mydła nie niszczą żywotnych składników skóry.

Janek poszukuje koleżankę, Pole DIESTEL, b. tancerkę z baletu Tatiany Wysockiej. Wszelkie wiadomości kierować do Administracji T. P., która przekaże.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5). Metro: Pont-Marie. Telefon: ODEon 41-17.

O WSI, ELEKTRYFIKACJI, ZATŁOCZONYCH POCIĄGACH I MŁODZIEŻY PISZE CZYTELNIK WRACAJĄCY Z WAKACJI W POLSCE

Pan Piotr Drożdżnik z Paryża nadesłał nam list w którym dzieli się z Czytelnikami „T. P.” swymi wrażeniami z pobytu na wakacjach w Polsce. Zamieszczamy poniżej obszernie fragmenty tego listu:

Na dworcu przeżyliśmy bardzo miłą i wzruszającą chwilę. Do restauracji dworcowej weszło 2-3 muzykantów i śpiewaków zarazem, ociemniały inwalida wojenny z harmonią i jego przewodnik ze skrzypcami. Grali nam i śpiewali piosenki z okresu ostatniej wojny, piosenkę o bohaterskiej Warszawie, o dziewczynie z butelką benzyny... Piosenki te rozczuliły nas do łez, nas, którzy resztę życia musza spędzić z dala od Ojczyzny.

Ponieważ jeszcze „jesteśmy na stacji”, chciałbym się podzielić z Czytelnikami „Tygodnika Polskiego” i innymi jeszcze spostrzeżeniami. Wszystkie dworce kolejowe w Polsce są bogato ukwiecone. Kwiaty na parapetach, kwiaty w wiszących wazonikach, w poczekalniach i w świetlicach stacyjnych. A przecież, kwiaty są wyrazem piękna, pięknych uczuć i wspomnień. W świetlicach stacyjnych są wygodne fotele, dużo dzienników i czasopism do dyspozycji pasażerów. Osoba pełniąca dyżur informuje grzecznie o rozkładzie jazdy. Przez megafon informują o odjeździe każdego pociągu i życzą szczęśliwej podróży.

Lecz istnieje, niestety i „druga strona medalu”: przepięknie pociągów. Pociągami się tym, że jest to zjawisko przejściowe, że zatłoczenie w pociągach skłóca się, ale jednocześnie zastanawiając się nad tym zjawiskiem stwierdzamy, że dowodzi ono podwyższenia stopy życiowej w Polsce. Ludność odbywa częstsze niż dawniej podróże, gdyż ma za co; dawniej dłuższa podróż pociągami to był luksus, na który nie każdy mógł sobie pozwolić. Pamiętam, jak w mojej młodości, prawie z płaczem rezygnować musiałem z podróży na krajowy zjazd Kół Młodzieży Wielekiej, na który zostałem wybrany delegatem, bo nie miałem za co kupić biletu, a nasze Koło też nie mogło pomóc, bo było tak samo biedne jak jego członkowie.

W naszej rodzinnej wiosce — Gniewczynie Łańcuckiej, spotkało nas bardzo serdeczne przyjęcie. Zastaliśmy tu wielkie zmiany na lepsze, z których najbardziej widoczną zmianą jest elektryfikacja naszej wioski oraz wiosek sąsiednich. Niedawno została zaprowadzona tu elektryczność, a już dzisiaj — jak nam opowiadano — ludzie nie mogą sobie wyobrazić, jak dawniej spędzali wieczory, a nawet pracowali przy kopających lampach naftowych. Zasluguje na uwagę i to, że w Polsce prąd elektryczny jest stosunkowo tani. Gdy gasiliśmy światło w pokojach, w których chwilowo nikogo nie było — śmiano się ze mnie, bo przecież to nie powoduje dużej różnicy w placeniu. Poszły już do lamusa żelazka do prasowania na węgiel drzewny i na „dusze”, a radiodbiorniki też już spotyka się coraz częściej.

Nasza wioska rozbudowuje się stale. 80 procent domów wznosi się z cegły pełnej lub pustaków, które sami chłopcy sobie fabrykują. Najważniejszymi rozpoczętymi budowlami w naszej miejscowości są siedziba Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej i szkoła podstawowa. Gmach Prezydium, który jest już na ukończeniu, oprócz pomieszczeń biurowych, będzie posiadał dużą salę. Będą w niej zainstalowane urządzenia na stałe kino, co

dla naszej wioski będzie stanowiło wielką sensację.

Gdy mnie przewodniczący prezydium miejscowej G.R.N. p. A. Broniewski oprowadzał po nowym budynku przyszłej siedziby prezydium i tłumaczył na co są prze-



Młocka w Gniewczynie. Młockarnia stoi w głębi stodoły.

Foto: P. Drożdżnik.

naczone jej poszczególne sale, to ja mimo woli wracałem myślą do okresu mej młodości i żałowałem, że tego wszystkiego nie było za moich młodych lat. Ile było wtedy kłopotu, by znaleźć salę i potrzebne urządzenia, by móc odegrać jakąś sztukę teatralną. Ze starszych (zwłaszcza z zarządu gminnego) nikt nam nie pomagał, przeciwnie, musieliśmy jeszcze ich przekonywać o słuszności naszych zamierzeń i zwalczać ich przestarzałe poglądy.

W naszej ówczesnej działalności pomagała nam jedna z naszych nauczycielek, panna Zofia Ochyzanka, lecz — niestety — niedługo, bo się to ówczesnemu proboszczowi i kierownikowi szkoły nie podobało.

Widząc te wszystkie ułatwienia, z jakich mogliaby korzystać dzi-

siejsza młodzież, gdyby była zorganizowana, z żalem muszę stwierdzić, że właśnie w naszej wiosce żadnej organizacji młodzieżowej nie ma. Niestety, spotyka się czasami objawy rozpicia młodzieży i do pewnego stopnia chuligaństwo, co jest tego nieuknionym na-

cji zorganizował między dawnymi mieszkańcami Gniewczyny zbiorke, by dopomóc do budowy szkoły. Na razie wykupiłem sam jedną „cegiełkę” na ten cel.

Ponieważ do tych opisów dołączam fotografię młocenia zboża maszyną, chciałbym dodać, że jeszcze się pewną część zboża młóci cepami, ale tylko w tym celu, aby mieć długą i równą słomę na powrósła, gdyż jeszcze nie ma u nas maszyn, które prasują i wiążą słomę.

Gdy do powyższego opisu przemian na lepsze dodam jeszcze, że przez wioskę w miejsce dawnej piaszczystej, a miejscami błotnistej drogi przechodzi obecnie bity goścień, to już będziecie mieli całkowity obraz przemian na lepsze, jakie u nas zaszły, a z których jesteśmy dumni.

Na tym zakończę moje spostrzeżenia, chociaż dużo rzeczy jeszcze chciałbym napisać o sąsiedniej wiosce Jagiele, której nazwa pochodzi od imienia króla Władysława Jagiełły. Według podań miał on się tam ze swą armią zatrzymać podążając, czy też wracając ze sławnej bitwy pod Grunwaldem. Odbywają się tam próbnego wiercenia w poszukiwaniu ropy i gazu ziemnego. Urządzenia te zwiędziłem i zrobiłem ich zdjęcia na tle kopca usypanego na cześć Władysława Jagiełły.

Piotr DROŻDŻNIK
Paryż.

KLUB PRZYJACIÓŁ
TYGODNIKA
POLSKIEGO
KLUB PRZYJACIÓŁ

P. Stanisław Magaj, Wołów Śląski, Ul. Matejki 27 (były repatriant z Francji i Belgii). — Poszukuję znaczków stemplowanych z Francji i Belgii i innych krajów zachodnich, w zamian za znaczki polskie również stemplowane. Korespondować mogę w języku polskim lub francuskim.

P. Irena Procter, Kraków 1, Ul. Wawrzyńca 18 m. 22 — napisała do naszej redakcji bardzo miły list proponując nam otwarcie rubryki pt. „Korespondujemy”. Szkoda, że p. Irena nie udało się otrzymać takich numerów „T. P.”, w którym proponowana przez nią rubryka ma już odpowiednik w postaci „Klubu Przyjaciół”.

P. Irena Procter prosi o korespondentów-Polaków. Interesuje się wszystkim po trochu.

P. Ryszard Mirek, Zabrze, Ul. Szczęść Boże 27 i p. Jan Hajnus, Zabrze, Ul. Szczęść Boże 4 są stałymi Czytelnikami T.P.

— Pismo jest interesujące, jednak nie potrafi zastąpić kontaktów osobistych. Chcemy nawiązać łączność z młodzieżą polską na Zachodzie. Interesuje nas wszystko. Prosimy pisać do nas w języku polskim, angielskim, niemieckim lub rosyjskim. Pozdrawiamy wszystkich Polaków na emigracji.

POLSCY STUDENCI NA WINOBRANIU

W ramach studenckiej wymiany turystycznej przyjechaliśmy do Francji na winobranie. Grupa nasza składała się z 14 osób, wszyscy pracowaliśmy w Szampantii. Mnie i koledze wypadło pracować

w Bouzy s. Eperney u p. Paul Martin.

P. Martin serdecznie nas przyjął, tym bardziej, gdy dowiedział się, że trasa z Eperney do Bouzy (ok. 20 km.) przebyliśmy pieszo. Oprócz nas było jeszcze paru cudzoziemców: dwóch Włochów i jedna Angielka, sami studenci. Szybko przyzwyczailiśmy się do pracy, humor dopisywał.

Więść o naszym przyjeździe dotarła szybko do Polaków mieszkających w Bouzy, którzy z kraju wyemigrowali przed wojną w poszukiwaniu pracy. Byli to przeważnie matorolni chłopcy z krakowskiego i rzeszowskiego. Przychodzili do nas, zapraszali nas do siebie. Wszędzie przyjmowano nas bardzo serdecznie z polską gościnnością. Opowiadaliśmy im o Polsce, o polskości Ziemi Zachodnich. Prawie wszyscy dobrze mówią po polsku i dzieci również uczyli ojczystego języka. Jedną tylko rodzinę spotkaliśmy, gdzie nawet w domu z dziećmi mówiono po francusku.

Czas szybko przeleciał, winobranie się skończyło tradycyjną lampką szampana, a my pojechaliśmy do Paryża, by zwiędzić go szybko przed powrotem do Kraju.

JAN SZRZEDZINSKI

POSZUKIWANIE RODZIN

POSZUKUJE ojca Władysława BERNAKIEWICZA, siostrę Stanisławę i braci: Bolesława i Mieczysława, którzy mieszkali dawniej we Lwowie, ulica Piotra 3. Ktokolwiek wiedziałby coś o ich losie, proszony jest o przysłanie wiadomości na adres: Wanda Wojtowicz, Grande Rue 59, Strasbourg.

L. K.

BURACZANE KŁOPOTY

Komunikaty meteorologiczne nadawane przez radio są przeważnie uważnie słuchane przez ludzi wyjeżdżających na wakacje lub przez rolników.

W tym roku turyści są zadowoleni, pogoda sprzyja od długich miesięcy. Rolnicy i robotnicy rolni natomiast z wielką uwagą i niepokojem śledzą każdy komunikat. Będzie deszcz czy też nie.

— Wczoraj radio zapowiadało na dzisiejszy dzień deszcz. Wstaliśmy wcześniej — opowiada mi p. Ignacy Reksa, by zobaczyć jak właściwie jest! Owszem, były duże i czarne chmury, kilka kropelek wody i na tym koniec. Ale deszczu nie ma. Jak długo będzie pogodnie?... Wielki czas by się zmieniło!... bo przecież...

Normalnie o tej porze kampania wykopkowa buraków jest w pełnym toku. Tym razem jest inaczej. Złożyło się na to wiele powodów: nieprzerwane pasmo dni słonecznych oraz zły urodzaj wywołany brakiem deszczów.

W departamentach rolniczych na północ od Paryża, uprawa buraka jest jednym z głównych zajęć miejscowych rolników. W rolnictwie podobnie jak w górnictwie poważny procent robotników — to Polacy. Jesień to okres wykopków, dlatego też odwiedziliśmy

określi rolnicze wokół miasta Reims w departamencie Marne.

W parafii Ferme des Maretz przy Merfy, żyje wielu Polaków. Jest to przeważnie stara emigracja przybyła na te tereny już prawie trzydzieści lat temu. Ferme des Maretz, to wielka ferma z kilkoma domami mieszkalnymi dookoła. Nie ma tam nawet sklepu, ot, po prostu świat zabity deskami. A jednak ludzie tam żyją i pracują.

Spotkanie moje z p. Reksą i p. Wojewodą — obaj z Poznańskiego — było bardzo łatwe. Pracowali przy naprawianiu drogi i... po prostu rozmawiali po polsku. Przybyli na fermę trzydzieści lat temu na roczny kontrakt. Nienajgorzej im się powodzi, ale kosztem wielkiego wysiłku, bo wiadomo, praca na roli jest bardzo ciężka. Nie ma ustalonych godzin, a do tego wielką rolę odgrywa pogoda.

Obaj moi rozmówcy posiadają własne domki, ale już w innej miejscowości, bliżej miasta Reims, gdyż pragną przenieść się do pracy w fabryce tak jak zresztą większość dzieci emigrantów, która pracuje przeważnie w miastach.

Wrómy jednak do sedna sprawy — do wykopków. Pierwsze

próby wykopków zakończyły się niepowodzeniem. Po pierwsze, ziemia jest tak twarda, że nie można nawet przy pomocy maszyny wydobyć buraka z ziemi, po drugie waga buraków z powodu suszy jest tak niską, że w wielu wypadkach, pola będą całkowicie zaorane (oczywiście kiedy będzie deszcz), gdyż eksploatacja ich zupełnie się nie opłaca. Buraki, które się nadają do produkcji, też nie są nadzwyczajne, plon 15-30 ton z hektara to bardzo mało, gdyż normalnie przekracza on 40 ton.

Wielkie jest rozczarowanie ludzi (w tym wielu Polaków), którzy z uprawy buraków czerpią głównie na utrzymanie. Wszyscy czekają na deszcz, ale jak długo można czekać, przecież zbliża się już zima.

— Martwimy się — powiedział pan Reksa — na dniówce mało zarabiamy, tylko lepsze zarobki akordowe w burakach mogą nas podreperować. W tym roku, widoki na większy zarobek są znikome.

Problem buraczany jest aktualny nie tylko we Francji, ale w większości krajów europejskich. Nie tylko utrata zarobków, ale przede wszystkim brak cukru da się we znaki.

W Lommel stanął pomnik polskich żołnierzy

W niedzielę 4 października, odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika na polskim cmentarzu wojskowym w Lommel. Z inicjatywą wzniesienia pomnika dla uczczenia pamięci poległych w

Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Belgijskiej, burmistrzów miejscowości wyzwolonych przez pierwszą Dywizję Pancerną oraz przedstawicieli belgijskich organizacji kombatanckich, ruchu oporu i byłych więźniów politycznych. Patronat nad Komitetem objęły najwyższe osobistości belgijskie, między innymi pan Paul Struye, przewodniczący Senatu, p. Kronacker, przewodniczący Izby Deputowanych i inni. Inicjatywa ta została poparta przez oficjalne czynniki polskie. Cmentarz w Lommel został uporządkowany między innymi dzięki ofiarności społeczeństwa belgijskiego i polskiego, a pomnik na cmentarzu został zaprojektowany i wykonany przez profesora Mariana Wnuka.

Na uroczystość odsłonięcia pomnika przybyły liczne osobistości belgijskie, między innymi: p. R. Lefebvre, minister spraw wewnętrznych; p. Philippart, wiceprzewodniczący Izby Deputowanych; p. Moltera, senator; p. Doutrepont, senator; pp. Demuytera, Van den Eynde, De Keuleneir, deputowani; p. Roppe, gubernator Limburgii; p. Terfva, były minister; płk. Cadbay, reprezentujący ministra obrony narodowej; płk. Vandriessche, Close, Thiel — reprezentujący poszczególne okręgi wojskowe w Belgii; wyżsi urzędnicy ministerstwa spraw wewnętrznych i spraw zagranicznych; p. Verhoeven, burmistrz Lommel; p. Wibrijcx-Nijveraar, burmistrz m. Merksplas.

Ponadto na uroczystości reprezentowanych było ze sztandarami 28 organizacji belgijskich byłych kombatanckich, ruchu oporu oraz więźniów politycznych oraz liczne organizacje polonijne.

Na uroczystość przybyła delegacja Wojska Polskiego na czele z generałem Skibińskim, byłym dowódcą II brygady strzelców zmotoryzowanych wchodzącej w skład I Dywizji Pancerniej.

Otwarcia uroczystości dokonał p. Demuyter, przewodniczący Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Belgijskiej. Odsłonięcia pomnika, otoczonego licznymi pocztami sztandarowymi, oddziałem honorowym woj-

ska belgijskiego i przy dźwiękach hymnu polskiego i belgijskiego, odegranego przez orkiestrę wojskową, dokonał minister spraw wewnętrznych p. Lefebvre.

Przemówienia okolicznościowe wygłosili ambasador PRL w Belgii, A. Wolski, gen. Franciszek Skibiński i burmistrz m. Lommel.

Następnie w imieniu rządu belgijskiego złożył wieniec przed pomnikiem minister Lefebvre, ambasador PRL, przedstawiciel belgijskiego ministra obrony narodowej, generał Skibiński w imieniu Wojska Polskiego oraz około 40 organizacji belgijskich i polskich.

Uroczystość odsłonięcia pomnika na polskim cmentarzu wojskowym w Lommel zgromadziła bardzo licznych przedstawicieli Polonii społeczeństwa belgijskiego. Nie liczono się z oddalonym położeniem cmentarza, przedstawiciele Polaków mieszkających na całym terenie Belgii przybyli tu aby złożyć hołd 250 polskim żołnierzom-bohaterom, którzy zginęli w okolicach gminy Lommel podczas ciężkich walk, które toczyła I Dywizja Pancerna na terenie Belgii z armią hitlerowską. Z niezwykłym wzruszeniem wysłuchali obecni przemówienia generała Franciszka Skibińskiego uczestnika walk, w owych dniach dowódcy II Brygady Strzelców zmotoryzowanych wchodzącej w skład I Dywizji Pancerniej. W imieniu Wojska Polskiego generał Skibiński, który niegdyś na czele swych strzelców pancernych wyzwalał miasta flandryjskie, teraz składał hołd swoim żołnierzom z którymi razem walczył.

Kiedy burmistrz gminy Lommel, p. Verhoeven przejął pod opiekę gminy pomnik i cmentarz oświadczając że ten mały odcinek ziemi belgijskiej stał się miejscem wiecznego spoczynku polskich żołnierzy, którzy oddali swe młode życie w walce z hitlerowskimi Niemcami, w walce o „Naszą i Waszą Wolność” w oczach wielu obecnych błysnęły łzy.

Pochyliły się nad miejscem poświęconym krwią sztandary polskie i belgijskie, dziesiątki wienców spoczęło u stóp pomnika, oddział wojska belgijskiego oddał salut honorowy.

Jeszcze jedno miejsce bohaterów polskich żołnierzy, którzy przelewali krew na wszystkich frontach drugiej wojny światowej zostało uczczone pomnikiem, który będzie przypominał potomnym że tu spoczywają Polacy, którzy walczyli o wolność.

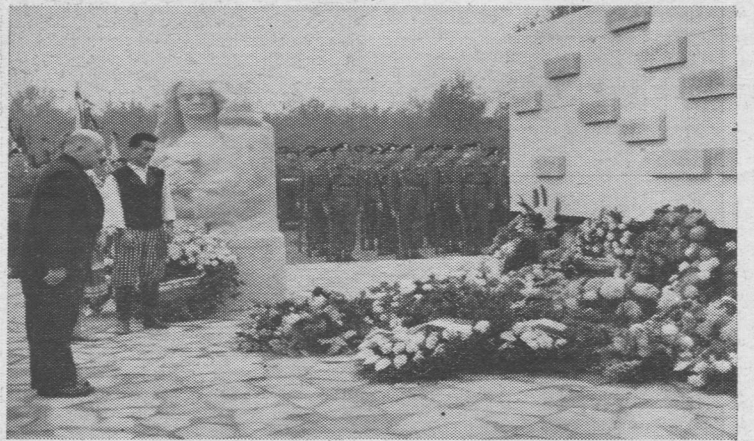
Opustoszał w godzinach popołudniowych polski cmentarz wojskowy. Na grobach żołnierzy czerwiły się wiązanki kwiatów złożone przez dzieci tych dla których Belgia stała się drugą ojczyzną.

Spełniły się życzenia Polonii belgijskiej domagającej się od wielu lat uczczenia pamięci żołnierzy polskich, którzy w walce ze znanym okupantem, w drodze do Polski zginęli za wolność Belgii.

Robert KULIK



Wieniec składają: przedstawiciel rządu belgijskiego min. Lefebvre.



oraz p. Malecki, w imieniu Zrzeszenia Polaków w Limburgii.



Przedstawiciele rządu i wojska belgijskiego podczas uroczystości.



Generał Skibiński składa hołd poległym żołnierzom.



Przemawia amb. PRL w Belgii A. Wolski.

ostatniej wojnie w Belgii żołnierzy polskich, wystąpiło w ubiegłym roku Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Belgijskiej oraz organizacje wychodźstwa polskiego w Belgii.

Powołany Komitet budowy pomnika składał się z przedstawicieli

XVI KONGRES STOMATOLOGÓW FRANCUSKICH Z UDZIAŁEM POLAKÓW

W dniach od 5 do 10 października odbył się w Paryżu XVI Kongres Stomatologów Francuskich, który prócz najwybitniejszych stomatologów francuskich zgromadził szereg uczonych w tej dziedzinie z całego prawie świata. Nie zabrakło Polaków, którzy w osobach: profesor dr Galasińskiej-Landsbergerowej z Akademii Medycznej w Warszawie, dr Rossowej i dr Knapika ze Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrze, reprezentowali tę dziedzinę nauki polskiej.

Polscy przedstawiciele wzięli czynny udział w Kongresie wygłaszając referaty. Dr Knapik w swym referacie omówił dane statystyczne z terenu Śląska, doty-

czące złamań kości twarzy za okres 13 i pół roku. Dr Rossowa omówiła metody oraz wyniki leczenia uzyskane w Klinice w Zabrze przedstawiając równocześnie aparat pomysłu prof. Jankowskiego, jego zastosowanie i wyniki leczenia.

Wystąpienie polskich delegatów zostało przyjęte przez uczestników Kongresu bardzo przychylnie i wzbudziło zainteresowanie uczonych francuskich i przedstawicieli ośrodków naukowych zagranicznych.

Polscy delegaci mieli możliwość zwiedzenia nowoczesnego ośrodka stomatologicznego — Instytutu Estmanna, wystawy dotyczącej tych zagadnień. Ośrodek chirurgiczny mieszczący się w szpitalu im. Focha wzbudził duże zainteresowanie wśród uczestników Kongresu.

MAŁA KRONIKA

POLSKI FILM W HAWRZE

W niedzielę, 18 października, o godz. 14 będzie wyświetlany w Le Havre-Graville (Seine Maritime) polski film „Orzeł” (sala St. Augustin).

W Aubry-les-Douai wielki sukces odniosła polska orkiestra p. Kmiecika, podczas zabawy polskich kombatanckich.

Bal Sokółów z Carvin, który się odbył w Oignies, był bardzo udany. Niewątpliwie duża jest w tym zasługa orkiestr Fevrier i Rudy.

ZWIEDZAJCIE WYSTAWĘ O POLSKICH ZIEMIACH ZACHODNICH

W sali merostwa Sallaumines, w piątek 16 października, o godz. 18 odbędzie się otwarcie wystawy o polskich Ziemiach Zachodnich. W programie jest również przewidziane wyświetlanie filmu polskiego. Początek o godz. 19.

Wystawa będzie otwarta: w sobotę, 17 października od godz. 10 do 19; wyświetlenie filmu polskiego o godz. 19; w niedzielę 18 października od godz. 10 do 19, wyświetlenie filmu polskiego o godzinie 15 i o 19.

Sprzedaż polskich wyrobów ludowych.

Wystawie patronuje Stowarzyszenie Obrony Granicy nad Odrą i Nysą i Rada Miejska Sallaumines. Wstęp wolny.

Z żałobnej karty

TRAGICZNA ŚMIERĆ DWU POLSKICH GÓRNIKÓW

Dnia 9. 10. 1959 około godziny 20,30 w kopalni soli potasowej „Amelie I” w Wittelsheim (Haut Rhin) straciło życie dwu polskich górników: Teofil Bejenka oraz Stanisław Badziński.

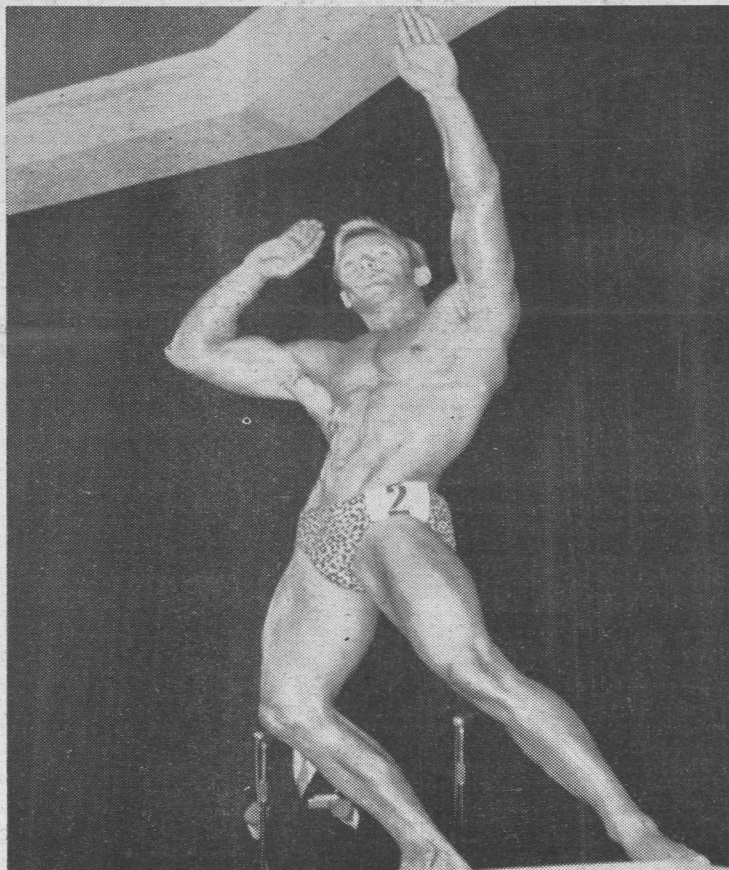
Śp. Teofil Bejenka osierocił żonę i dwoje dorosłych dzieci; śp. Stanisław Badziński pozostawił żonę z dwojgiem małych dzieci. Redakcja składa rodzinom wyrazy głębokiego współczucia.

WYPADEK W KOPALNI

W tragicznym wypadku kopalnianym w Marles-les-Mines zginął 22-letni Józef Siejak.

Rodzinie zmarłego redakcja Tygodnika Polskiego składa wyrazy szczerzego współczucia.

Konkurs na «Mr. UNIVERSUM»



Guy Mierczuk (Francja) wybrany „Mr. Universum”.



1) Mierczuk (Francja), 2) Abd ElHamed Guendi (Egipt), 3) Tom Kono (USA).



Prezentacja zawodników przed Jury.

Reprezentacja Francji w podnoszeniu ciężarów, która wystąpiła w warszawskiej Hali Gwardii na rozgrywanych tu mistrzostwach Europy i świata, nie popisała się. Dalekie 13 miejsce na świecie i 10 w Europie nie może nikogo zachwycić.

Alé Francuzi nie wrócili do ojczyzny bez tytułu. Tytuł „Mr. Universum”, to znaczy najlepiej zbudowanego mężczyzny na świecie, zdobył Francuz Guy Mierczuk, z pochodzenia Ukrainiec.

Członkowie jury, których kompetencje poddawano zresztą w wątpliwość wobec braku w komplecie sędziowskim... kobiet, jednogłośnie oddali swe głosy na Mierczuka. Francuz nota bene „Mr. Francji” wyprzedził w zawodach Egipcjanina Abd El Hamed El Guendi oraz trzykrotnego triumfatora tego rodzaju konkursów Amerykanina Tom Kono.

Polacy — w przeciwieństwie do ciężarowców — którzy jak wiadomo wspaniale popisali się w mistrzostwach, zwyciężając taką potęgę jak Stany Zjednoczone i plasując się na drugim miejscu na świecie w podnoszeniu ciężarów — w konkursie na najlepiej zbudowanego mężczyznę — nie odegrali żadnej roli. Najlepszy Polak był dopiero 5-ty.

Konkursy na „Mr. Universum”, tradycyjnie organizowane przez Międzynarodową Federację Podnoszenia Ciężarów spotykają się zawsze z dużym zainteresowaniem publiczności. Nie inaczej było w Warszawie (mimo słabej organizacji imprezy).

Całość mistrzostw wypadła jednak znakomicie, a prezes Międzynarodowej Federacji, p. Bruno Nyberg, nie miał słów uznania dla organizatorów i publiczności, która w każdy wieczór zapełniała do ostatniego miejsca widownię, obliczoną na 6 tysięcy osób. P. Nyberg chwalił też bardzo zdumiewające postępy polskich zawodników.

Fot. R. PIENKOWSKI



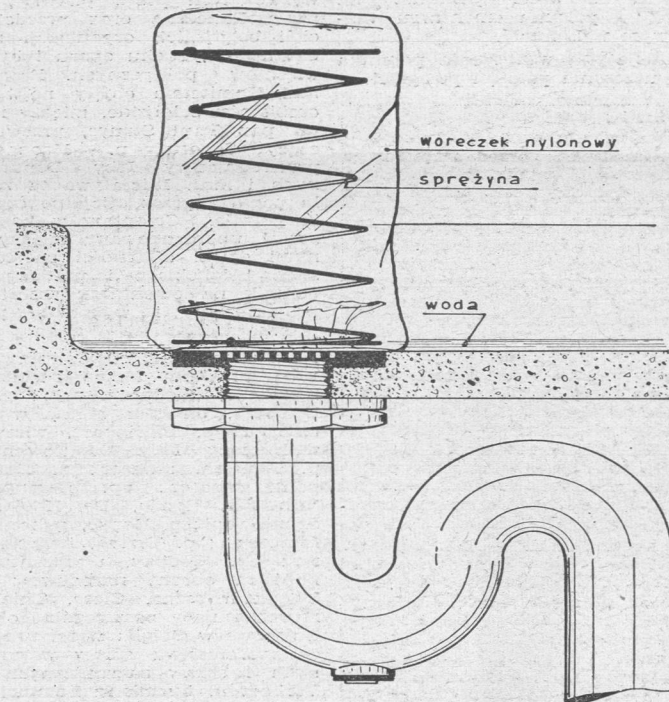
ZATKAŁ SIĘ ZLEW —
JAK ODKORKOWAĆ
SPUSTNICĘ?

Nie mając pod ręką odpowiedniego przyrządu, sporządzamy bańkę pneumatyczną ze starej sprężyny od materaca. Na sprężynę nadziewamy woreczek nylonowy odpowiednich

rozmiarów, wciskając brzegi do wnętrza sprężyny.

Mała warstwa wody w zlewie zapewni uszczelnienie aparatu, którego funkcjonowanie łatwo zrozumieć patrząc na rysunek.

Silnie przyciskamy naprężony woreczek nylonowy i puszczaemy. Po kilku takich ruchach rura się odkorkuje.



USŁUGI PRAKTYCZNE

Pan Marian Bujonek, Noyant d'Allier (Allier). — Pańska renta górnicza wynosi 190.000 franków rocznie i zapytuje Pan, czy przysługuje Panu zapomoga tytułem Funduszu Narodowego Solidarności. Dodaje Pan ponadto, że jest Pan obecnie obywatelem radzieckim.

Jeśli chodzi o Fundusz Narodowy Solidarności, świadczenia z tytułu rent starczych nie powinny według przepisów prawnych przekraczać sumy 201.000 franków rocznie dla samotnych lub 258.000 fr. dla małżonków. Jednakże z tego funduszu mogą korzystać Francuzi lub cudzoziemcy obywatele państw, które posiadają odpowiednią konwencję z Francją. Do tej kategorii należą Polacy zamieszkali we Francji pobierający renty starcze lub inwalidzkie, gdyż protokół podpisany między rządem polskim i francuskim dnia 6 marca 1959, daje im prawo do korzystania z zapomóg Funduszu Narodowego Solidarności, ustanowionego w dniu 30 czerwca 1956 roku. Zdaje się jednak, że Pan, jako obywatel Związku Radzieckiego, nie będzie mógł korzystać z tego zasiłku, gdyż nie ma podobnej konwencji między ZSRR a Francją, po prostu z powodu braku wzajemnej emigracji robotniczej w tych dwu państwach.

Pan Dziura, Paryż. — Byłoby nam bardzo trudno wyliczyć wszystkich sportowców pochodzenia polskiego we Francji i na świecie. Na temat sportowców pochodzenia polskiego ukazał się w numerze 98 naszego pisma artykuł pt. „Polacy w piłkarstwie zawodowym francuskim”. Poza tym wysłaliśmy Panu wykaz najbardziej znanych sportowców pochodzenia polskiego we Francji i na świecie.

Pan Biernat, Liblbonne. — Niestety, mimo naszych poszukiwań, nie znaleźliśmy w Paryżu zakładu, w którym mógłby Pan nabyć papierosnicę z herbem Gdańska. Natomiast są do nabycia albumy z poszczególnymi herbami miast Polski a między innymi i Gdańska.

Myślimy, że najlepiej byłoby, jak Pan wspomina w swoim liście, zwrócić się do pracowni Gdańskiej przy ulicy Piwnej nr. 67/68.

Pani Stasz, Biver. — Komunikat ogłoszony w naszym tygodniku w sprawie poszukiwania matki Pani nie dał żadnego rezultatu. Zwróciliśmy się w tej sprawie do Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w Paryżu. Skoro tylko otrzymamy odpowiedź, natychmiast Panią powiadomimy.

Pan Józef Klara, Audincourt. — Radzimy zwrócić się listownie do Polskiej Przychodni Lekarskiej, 7, rue Crillon, Paris-4.

Pan L. Cyran, Aulnoye. — W odpowiedzi na naszą interwencję w Wojewódzkiej Komendzie Milicji Obywatelskiej otrzymaliśmy następującą odpowiedź. Sprawa wydania paszportu została załatwiona pozytywnie i to w trybie przyspieszonym. Dotychczas żona Pana nie zgłosiła się po paszport nie posiadając promesy otrzymania wizy francuskiej.

Pan Orlikowski, Evreux (Eure). — W ostatnim punkcie swego listu zapytuje Pan kto wypłaca renty starcom kategorii bezpieczeństwa, przebywającym od 15 lat we Francji, a którzy nie opłacali składek w Securite Sociale.

Osoby te podlegają ogólnym przepisom o pomocy społecznej dla starców, pozbawionych środków do życia. Ta kategoria starców może pobierać allocation aux vieux travailleurs salaries, jeżeli ma przepracowanych 15 lat po pięćdziesiątym roku życia i nie pobiera renty starczej. W przeciwnym razie osoby te mają prawo do allocation speciale; w obydwu jednak wypadkach mogą się starać o dodatkowy zasiłek z Funduszu Narodowego Solidarności.

Korzyści te przysługują również cudzoziemcom obywatelom państw które podpisały z Francją odpowiednią konwencję, jak i bezpaństwowym, którzy czerpią swoje prawa z Konwencji Międzynarodowej.

SEZON LEKKOATLETYCZNY ZAKOŃCZONY

OSTATNIE GALOPY PRZEDOLIMPIJSKIE ZIMNY BOHATEREM W RZYMIE

Ostatnie wielkie emocje „królowej sportów” są już za nami, czyli tegoroczne starty na Wielkim Międzynarodowym Meetingu, który się odbył w Rzymie.

Zawody w Rzymie miały być generalną próbą tak techniczną jak i zawodników przed przyszłoroczną olimpiadą. Wszystkie te nadzieje nie spełniły się, gdyż bieżnia, skocznie i rzutnie na stadionie olimpijskim nie są w najlepszym stanie (na szczęście już się zaczęła przebudowa). Zawodnicy w wielu wypadkach wykazywali pewien przesyt startów. Na szczęście sezon już się zakończył.

Omawiając osiągnięte wyniki w Rzymie stwierdzić należy, że silna pozycja Polski jest lekko nadwierzona. Zaczęło się to już w Kolonii podczas meczu NRF - Polska. Polacy przegrali w typowo „polskich” konkurencjach, tak jak trójskok, skok w dal czy, o ironio losu, oszczep. Rzym potwierdził wyższą pozycję dwóch państw: Włochy i Francja.

Do niedawna w Europie sprinty były domeną niemiecką, a dzisiaj Francji. W Rzymie Francuzi odnieśli potrójne zwycięstwo na 100, 200 i 4x100 m. Na 100 metrów Delecourt wygrał z Berrutim bardzo łatwo. Trzecia pozycja Francuza Genevay nie jest niespodzianką, Francuzi w tej chwili mają doskonałą kadrę sprinterów. Na 200 metrów w finale aż trzech Francuzów: Seye, Delecourt i Genevay, Polak Foik, Anglik Jones i Norweg Buanes, czyli do najlepszych w Europie brakowało zaledwie czterech zawodników: Germar, Mandlik, Berruti i Radford. Doskonale wystartował Foik, który po wyjściu z wirażu był zdecydowany pierwszy z trzema metrami przewagi nad Seyem, Francuz dopiero na ostatnich metrach, porównując finiszem wyprzedził Polaka w bardzo dobrym czasie 20"9. Sztafety wygrał znowu Francuzi przed Włochami i Polakami. Ci ostatni nie biegali w najlepszym składzie. Na 400 metrach (słabo obsadzona konkurencja) Kowalski odniósł pewne zwycięstwo.

Na 800 metrów Stefan Lewandowski odniósł bodajże najbardziej efektowne zwycięstwo pod-

czas całego meetingu. Polak wyprzedził czołówkę europejską w sposób nie podlegający dyskusji. Lewandowski doskonale rozegrał bieg taktycznie i w taki sposób, że słynni na finiszu Anglik Hewson i Szwed Waern nie zdołali go wyprzedzić. Polak podobnie jak Waern nie biegł na 1.500 metrów. W innych seriach na 800 metrów Jakubowski i Orywał zdobyli drugie i trzecie miejsca. Na 1.500 m. bezkonkurencyjny był Węgier Roszavolgyi, trzecie i piąte miejsca zdobyli Jazy i Orywał. W konkurencjach, w których Polacy nie startowali, najlepsze wyniki osiągnęli Lorger 14"2 na 110 m. z płotkami, Petersson 2 m. 07 w skoku wzwyż i Martini 51"1 na 400 m. z płotkami.

W trójskoku para „kangurów” polskich Schmidt-Malcherzyk przegrała z Włochem Cavallim, który skoczył na odległość 16 m. 02. Uwaga na Cavalliego, przecież za rok będzie startował na olimpiadzie wobec własnej publiczności.

Oczekiwany pojedynek w rzucie dyskiem Piątkowski-Szczesny odniósł zwycięstwem Polaka, który wyprzedził Węgra o prawie półtora metra. Węgier został również wyprzedzony przez rewelacyjnego Greka Kunadisa.

Na 5.000 metrów Zimny odniósł wielki triumf. Wyprzedził elitę długodystansowców świata. Przecięż Eldon, Iharos, Leenart — to wielkie nazwiska. Czas Zimnego 13 min. 50,2 sek. jest bardzo dobry. Krzyszkowiak i Jochman zdobyli dopiero piąte i szóste miejsca. Kompletnie wykończony zrywami Zimnego ukończył bieg Niemiec Janke, który był dopiero dwunasty. Należy nadmienić że Janke uzyskał w tym roku najlepszy czas na świecie na tym dystansie. O Zimnego możemy być spokojni. Forma jego wskazuje, że będzie on grał czołową rolę na tym dystansie za rok na olimpiadzie.

W skoku w dal Grabowski spalił wszystkie skoki i nie zakwalifikował się do najlepszej szóstki. W rzucie kulą Sosgórnik słabym wy-

nikiem 16 m. 89 zajął trzecie miejsce. Jako ostatnia konkurencja do omówienia pozostał nam tylko rzut oszczepem. Janusz Sidiło poniósł pierwszą swą tegoroczną porażkę z Włochem Carlo Lievore. Rzym jest miastem bardzo niefortunnym dla sławnego oszczepnika polskiego. W roku ubiegłym na tych samych zawodach Polak przegrał z Kuźniecowa. Oby przysłowie „do trzech razy sztuka” się nie spełniło — bo za rok znowu Rzym i to już olimpiada.

O polskiej lekkiej atletyce na tie światowym i przed olimpiadą, napiszemy większy artykuł w najbliższych numerach „Tygodnika Polskiego”. (K)

Czy Polacy wypływają na szersze wody?

POLSKIE pływanie przeżywało przez ostatnich parę lat poważny kryzys. Słabe wyniki naszych zawodników, odbiegające znacznie poziomem od rezultatów czołówki światowej, a nawet europejskiej oraz porażki z nienajsilniejszymi przeciwnikami zagranicznymi wywoływały w kraju krytykę i zniechęcenie.

Od niedawna jednak coraz więcej mamy sygnałów, że praca naszych trenerów i zawodników zaczyna dawać rezultaty. Zwycięskie mecze juniorów z młodzieżą pływacką Francji, mającą przecież ogromne tradycje w tej dyscyplinie sportu oraz poprawa rekordów kraju przez kilku utalentowanych pływaków, wzbudziły nowe nadzieje. Ostatni sukces w meczu z Rumunią, z którą poprzednio dwa razy wysoko przegraliśmy, otworzył przed naszym pływaniem nowe perspektywy.

Kto wie, czy nie mamy nawet prawa myśleć poważnie o zbliżających się Igrzyskach Olimpijskich.

Rzecz wygląda tak, że jest w Polsce obecnie kilku zawodników zdolnych odegrać niemałą rolę na rzymskiej pływalni i zdobyć dla swych barw punktowane miejsca.

Czas Andrzeja Salamona na 100 metrów stylem dowolnym 56 sek. — lepszy o 0,1 sek. od rekordu Europy — jest wystarczającą rekomendacją możliwości tego zawodnika. Co prawda czas ten uzyskany został na pływalni 25-metrowej ale za rok może być powtórzony na basenie 50-metrowym. Niestety w Polsce nie mamy takiego krytego basenu i tymczasem Salomon nie może aspirować do najszybszego cawlisty w Europie.

Drugim poważnym polskim faworytem na finał olimpijski, tym razem na 200 m. stylem klasycznym, jest Andrzej Kłopotowski. Wysoki ten chłopak o ogromnym zasięgu rąk jest jakby urodzonym mistrzem „zakki” i choć w roku bieżącym nie przekroczył mistrzowskiej granicy 2.40 — zrobić to może po solidnym treningu bez trudności. W Polsce Kłopotowski ma niemal równego sobie przeciwnika, w każdym razie równego talentem Edwarda Boczkaję. Niestety, zdolności tego chłopca nie są dotychczas wykorzystywane, bowiem Boczkaja nie ma najlepszych warunków treningowych.

Obok tych pływaków trzeba by wymienić jeszcze paru innych nie-najgorszych. Mamy na myśli więc nie młodego Gotfryda Gremłowskiego, który na meczu z Rumunią po kilkunastu latach poprawił swój rekord życiowy na 400 m. st. dowolnym, dalej rywalizującego z nim również 400-metrowca Jana Lutomskiego oraz parę dobrych delfinistów: Czyża i Raczynskiego.

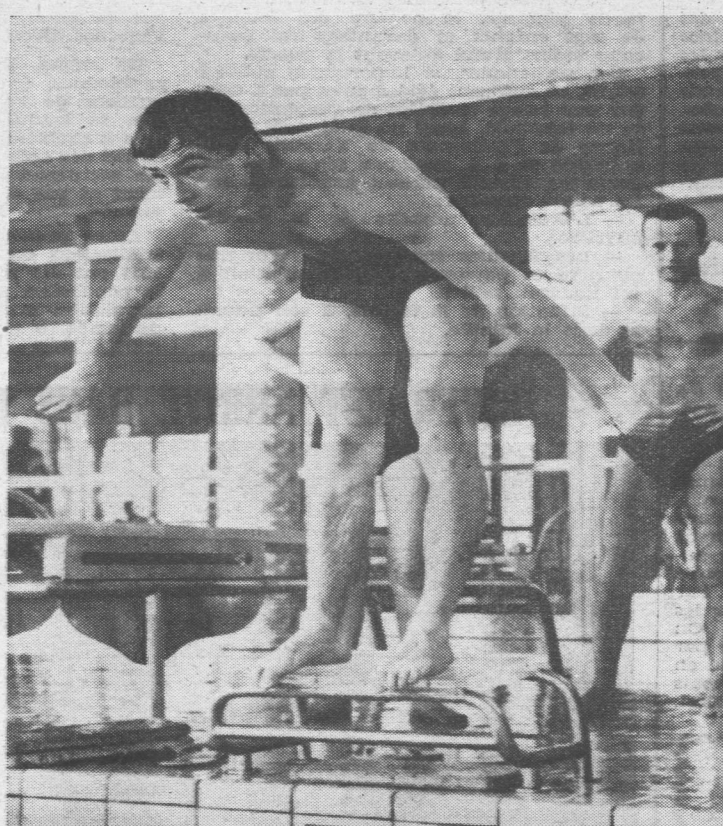
Tych kilka nazwisk plus młodzież, której zawdzięczamy sukcesy z reprezentacją Francji, pozwalają sądzić, że nasze pływanie wypłyne na szersze wody, a być może nawet już na najbliższych Igrzyskach Olimpijskich kilka punktów ubierają dla swych barw lekceważeni i zapomniani pływacy.

Obok klasycznego pływania poprawili swój poziom waterpoliści. Ich wygrana z Rumunią jest bardzo cenną, szczególnie, że niedługo przedtem Rumunia zajęła dobre miejsce w silnie obsadzonym turnieju w Moskwie.

Gorzej jest w pływaniu kobiet i w skokach do wody, gdzie klasa ustępujemy czołówce europejskiej.

Po meczu z Rumunią zapanował wokół pływania dobry klimat optymizmu i zaufania, można oczekiwać, że w takich warunkach reprezentanci tej dyscypliny poczynią dalsze postępy.

FLORIAN SKONECKI



Andrzej Salomon, zwycięzca Grand Prix Paryża.

TELEFONEM Z KRAJU

● Po zwycięstwie nad Rumunią polscy pływacy odnieśli następne z kolei zwycięstwo wygrywając w Zagrzebiu z Jugosławią bardzo dużą różnicą punktów 117:68. W spotkaniu tym na 15 konkurencji Polacy wygrali 13 w tym 7 podwójnie. Najcenniejsze wyniki to: Salomon na 100 metrów stylem dowolnym 56.4, Gremłowski 800 m. dowolnym 9.49.8 i Zombkowa 100 m. stylem grzbietowym 1.15.4.

● W Moskwie mistrzostwo Europy w koszykówce rozpoczęły Polki niezbyt pomyślnie, przegrywając dwa pierwsze spotkania z ZSRR 45:67 i z CSR 61:76.

● We Wrocławiu odbyły się na dwóch frontach spotkania siatkówki reprezentacji Węgier i Polski. W spotkaniu mężczyzn wygrali Polacy 3:2. Siatkarki Polski natomiast zwyciężyły 3:0.

● Po raz pierwszy mistrzem Polski w rugby została drużyna Czarni Bytom. Poprzedni trzykrotny mistrz Polski AZS-AWF uplasował się na drugim miejscu.

● Bernard Pruski (LZS) wygrał wyścig kolarski o „Puchar Marynarki Wojennej” rozegrany z okazji 16-jej rocznicy Ludowego Wojska Polskiego.

● W Poznaniu odbyła się Międzynarodowa Spartakiada Gwardii z okazji 15-jej rocznicy utworzenia się Milicji Obywatelskiej. W zawodach tych uczestniczyli przedstawiciele dziesięciu państw.

Doskonały wynik uzyskał sprinter Karcz, który wyrównał rekord Polski Mariana Poika na 200 metrów w czasie 20"9. Drugi w tym biegu, Zieliński, miał 21"1. Inne dobre rezultaty w Poznaniu osiągnęli: Szawłakadze (ZSRR) 2 m. 07 w skoku wzwyż, Christow (Bułgaria) 4 m. 46 w skoku o tyczce oraz płotkarki Birkemayer (NRD) 10"8, Press (ZSRR) 10"7, Szapronowa (ZSRR) 10"8 i Sztolcowa (CSR) 10"9 na 80 m. z płotkami.

● W innych miastach następujące uzyskane wyniki zastępują na wyróżnienie: Grabowska 50 m. 90 w oszczepie, Kwiatkowski 17 m. 16 w kuli oraz Snieżyński 51 m. 55 w rzucie dyskiem.

ROZRYWKI UMYŚLOWE

MAGICZNE KWADRATY SYLABOWE

Do każdego z czterech kwadratów wpisać po 3 wyrazy trzysylabowe o poniższych znaczeniach tak aby można je było czytać jednako poziomo i pionowo.

Kwadrat górny: 1) chęć, 2) przeciwieństwo „zdrowia”, 3) sproszkowany tytoń do zażywania.

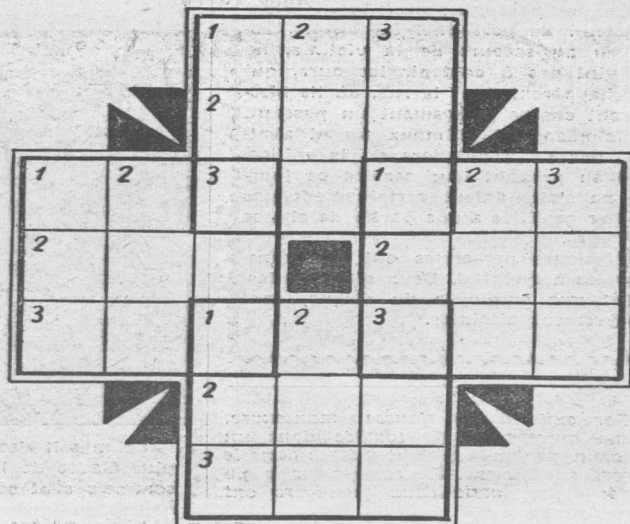
Kwadrat lewy: 1) poprawienie błędów zecerskich, 2) „dźwignia” handlu, 3) imię żeńskie.

Kwadrat prawy: 1) staromodny pojazd konny, 2) gatunek jabłka, 3) roślina rosnąca najczęściej nad stawami.

Kwadrat dolny: 1) grządka kwiatowa, 2) pałeczka dyrygenta, 3) mieszkańcy jednej z autonomicznych republik radzieckich.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem re-

dakcji z dopiskiem na kopercie Rozrywki umysłowe. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.



LA PAGE FRANÇAISE

M. EDWARD OCHAB
PASSE DEUX SEMAINES
AUX ETATS - UNIS

Invité par le gouvernement américain, M. Edward Ochab, ministre polonais de l'Agriculture, est parti pour un séjour de deux semaines aux Etats-Unis. Avant son départ, le ministre a déclaré aux représentants de la presse et de la radio: «... Dans deux jours je me trouverai sur la terre de Washington et de Lincoln. Je pense que les contacts entre agriculteurs polonais et américains, entre dirigeants des deux pays, auront une influence positive et seront un chaînon de plus dans la campagne tendant à la détente internationale.»

La presse américaine a consacré une large place au voyage de M. Ochab, publiant sa photo et sa biographie. C'est la première fois, souligne-t-elle, qu'un ministre polonais de l'Agriculture vient en Amérique. L'accueil cordial qui avait été réservé en Pologne au ministre de l'Agriculture des U.S.A., M. Benson, était déjà un nouveau signe de l'amélioration des relations entre la Pologne et les Etats-Unis.

Le ministre visite principalement des Etats agricoles, afin d'étudier sur place les méthodes de culture pratiquées par les fermiers américains. Il se rendra également dans des établissements industriels qui construisent des machines agricoles. M. Ochab est accompagné dans son voyage par le vice-ministre, M. Gucwa, ainsi que par le président du conseil scientifique du ministère, le professeur Cieszkowski-Dembinski.

L'explosion en mer d'une mine
à la dérive
en fait découvrir une autre...

En pleine nuit, une violente explosion, la semaine dernière, mettait en émoi les habitants de Kolobrzeg. Peu auparavant, des cotres allemands qui pêchaient au large de Kolobrzeg avaient avisé les autorités maritimes qu'une mine flottante dérivait en mer. Pensant que la mine signalée avait heurté un bateau, ce qui expliquait l'explosion, plusieurs embarcations de la marine de guerre polonaise prirent aussitôt la mer. Elles ne retrouvèrent aucune trace d'explosion ni aucun débris permettant de croire à un naufrage. Par contre, la mine flottante signalée par les pêcheurs fut retrouvée et détruite. On pense que l'explosion a été provoquée par une autre mine dérivante qui a sauté en rencontrant un obstacle quelconque, mais le mystère n'est pas entièrement éclairci.

Les ours échappés
d'un cirque
blesent 7 personnes
à Krotoszyn

Le passage dans la petite ville de Krotoszyn (voïvodie de Poznan) du cirque ambulante Tramp a été marqué par un incident dramatique. L'employé chargé de nettoyer les cages avait pénétré dans celle des ours lorsque les animaux, rendus furieux pour une cause inconnue, se jetèrent sur lui. Le personnel du cirque, accouru au secours de la victime, ne parvint pas à contenir les ours, qui s'échappèrent dans la rue, où ils blessèrent encore grièvement un passant. Finalement les animaux furent abattus par deux policiers de la milice, qui en prenant leur service ce jour-là ne s'attendaient certainement pas à être gratifiés d'une partie de chasse à l'ours.

Plusieurs personnes ont été transportées à l'hôpital. Deux d'entre elles, dont une employée du cirque, sont grièvement atteintes.

Par suite d'une fausse manœuvre, une automobile est tombée dans un bassin profond de huit mètres dans le port de Gdansk. Le conducteur a pu s'échapper, mais deux passagers ont péri noyés.

Comment évolue la structure de la famille ouvrière

LES JEUNES GENS SE MARIENT BIEN PLUS TOT
MAIS LE NOMBRE DES DIVORCES VA GRANDISSANT

Quiconque veut obtenir des informations précises sur les changements intervenus depuis la guerre dans la structure sociale de la famille polonaise doit avant tout s'adresser à cet intéressant ouvrage qu'est le Petit annuaire statistique. Il y trouvera des données significatives sur les mariages, les divorces, les naissances, voire les conditions de logement, etc., en somme un premier reflet de l'existence réelle de la collectivité polonaise. Voici, à titre d'exemple, quelques-uns de ces chiffres, puisés dans l'annuaire pour 1957.

Cette année-là, il a été célébré un peu plus de 250.000 mariages, cependant que les tribunaux prononçaient environ 15.500 divorces. Comparé aux années précédentes, le nombre des divorces va grandissant. Si inquiétant qu'il puisse paraître aux sociologues, ce phénomène n'est pas particulier à la Pologne: on le relève dans les statistiques de la plupart des pays.

Le foyer domestique étant pris comme unité de structure sociale, on apprend encore qu'il existait dans les agglomérations urbaines trois millions et demi de foyers, dont un certain nombre correspondant à des personnes vivant seules. De façon générale, le nombre des familles de sept enfants et davantage est beaucoup moins grand qu'avant la guerre.

Ces statistiques, si importantes qu'elles soient, ne suffisent évidemment pas à donner une image complète de l'évolution de la vie familiale. Aussi un groupe de sociologues de l'Université de Varsovie a-t-il entrepris il y a quelques mois une enquête approfondie portant notamment sur les points suivants:

— L'évolution actuelle de la famille ouvrière.

— Les familles intellectuelles d'origine ouvrière et paysanne: leur adaptation à un nouveau milieu.

— Situation de la femme, à son travail et dans la famille.

— Dans quelle mesure le mariage rapproche les diverses couches sociales; quel est le nombre des mariages entre conjoints issus de milieux différents et ces mariages sont-ils stables.

Un exemple très simple montre que les statistiques ne renseignent pas sur tout. Elles nous apprennent qu'en 1931-1932, sur mille jeunes gens qui se mariaient dans les villes, trois seulement étaient âgés de moins de dix-neuf ans; en 1956, ce chiffre était porté à plus de 11. L'augmentation actuelle du nombre des divorces doit-elle être rapprochée de la tendance à se marier plus tôt? Les statistiques sont muettes sur ce point, car elles ne donnent pas l'âge des divorcés.

De même, il est important, pour les sociologues, de se pencher sur les conséquences de l'augmentation des divorces. Elle se traduit dans la réalité par de graves problèmes pour l'entretien et l'éducation des enfants de parents séparés, par un accroissement des difficultés de logement et par d'innombrables drames individuels.

Autre problème: en raison de l'industrialisation du pays, les années 1946 à 1957 ont été marquées par un afflux de la population paysanne vers les villes. La population urbaine, durant ce court laps de temps, a plus que doublé. Quelles ont

été les incidences de cette véritable migration sur la vie familiale des intéressés?

Encore une question parmi bien d'autres: les jeunes gens d'origine ouvrière, c'est-à-dire ceux dont les parents étaient eux-mêmes des ouvriers, se marient-ils exclusivement entre eux, ou bien leur arrive-t-il d'épouser des travailleuses industrielles venues de la campagne? Une enquête faite à ce sujet dans une grande entreprise métallurgique de Wroclaw semble indiquer que pour le moment, les ouvriers venus de la campagne forment des familles à part.

Le journal *Trybuna Ludu*, qui patronne, avec la *Ligue des Femmes*, l'enquête menée par les sociologues varsoviens, publiera prochainement les données rassemblées dans la capitale même sur:

— Les familles intellectuelles d'origine paysanne à Varsovie.

— Les causes et les conséquences des divorces prononcés en 1958.

— L'emploi du temps des ouvrières d'une fabrique, comparé à celui des épouses (ne travaillant pas) des ouvriers employés à la même fabrique.

— La situation sociale et professionnelle des jeunes mariés, comparée aux années de l'immédiat après-guerre.

Huit mille obus menaçaient
le centre de la ville de Lublin

Les vestiges tragiques de la dernière guerre n'ont pas encore disparu des cités martyres de Pologne. En plein centre de Lublin, avant d'entreprendre la construction d'un bâtiment destiné à un magasin d'Etat, il a fallu nettoyer le terrain, qui avait servi de dépôt de munitions. Plusieurs jours d'efforts périlleux ont été nécessaires aux sapeurs du corps de sécurité intérieure pour récupérer sans accidents plus de 8.000 obus d'artillerie lourde, des obus de DCA et antichars, et une quinzaine de kilos de trotyle.

Les hommes du „Smok”
vont renflouer une épave
en Grande-Bretagne

Spécialisés dans le renflouement des épaves de la dernière guerre, les marins et les scaphandriers du bateau polonais *Smok* s'approprient à débarrasser la rade de Swinoujscie des restes du cargo *Orion*, coulé pendant les hostilités. Ils termineront leur campagne de cette année en allant renflouer, pour le compte d'une compagnie d'assurances anglaise, l'épave d'un grand bateau envoyé au fond devant un port britannique.

NOUVELLES ECLAIR

- Le trafic maritime franco-polonais s'est élevé l'an dernier à 833.000 tonnes, constituées en majeure partie par les transports de charbon polonais à destination de la France.
- La première ligne de transport de courant à haute tension d'URSS en Pologne a été inaugurée en présence de techniciens et de représentants des deux pays.
- Par suite du brouillard, l'express Varsovie-Cracovie a heurté à un passage à niveau, près de Varsovie, un camion transportant des ouvriers. On compte plus de 20 morts et de nombreux blessés.

ATLAS ROUTIER
COMPLET
DE LA POLOGNE

Renseignements utiles

Belle présentation

Prix 1.450 francs.

Envoi contre remboursement

KSIĄŻKA POLSKA

WE FRANCJI

LIVRE POLONAIS EN FRANCE

29, rue Jean-Goujon, Paris-8.

Le Gérant: M. Banaszkievicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cacez, Paris (9^e).

L'HIVER EST ARRIVÉ DANS LES TATRA



Le massif des Tatra, sur la frontière polono-tchécoslovaque, forme la partie la plus élevée de la chaîne des Carpathes. L'hiver y a déjà fait son apparition. Les sommets sont couverts de neige, et la nuit le thermomètre descend jusqu'à dix degrés au-dessous de zéro. Les fervents du ski se préparent...

YETI GRASUJE ... w Warszawie

YETI szaleje, grasuje. Coraz to inne wyprawy naukowe wyruszają w głąb Himalajów lub kierują się na pustynne wzgórza azjatyckie. Wszyscy szukają, chcą pojmać, zbadać, zbadać: kim jest ów legendarny „człowiek śniegu”. Toczą dziś spory najpoważniejsze sławy naukowe, kłócą się i wymyślają sobie nawzajem od nieuków, fantastów, blagierów. A przecież cały szum toczy się wokół jednego tylko pytania: „Czy Yeti jest, czy też nie?”.

A Yeti, owszem jest. Dlaczegożby nie, o tym wszyscy dobrze wiedzą — u nas, tutaj, w Warszawie. Mało, że jest, bo Yeti nawet rozrabia, straszliwie rozrabia. Yeti grasuje! Nikt go jeszcze nie widział, bo to bestia sprytna nad podziw. Ale któżby inny rozpędził cały oddział wojska, he? A kto powyjadał śledzie, po 7 złotych kilogram, z bezek? A kto przyjechał w tej olbrzymiej skrzyni (zdjęcie 1) samolotem Indyjskich Linii Lotniczych? Wiadomo — on, Yeti.

Yeti — w Warszawie! Nie w Himalajach, nie w Azji, ale — w Warszawie! Ratuj się, kto w Boga wierzy! Poszukują go wszyscy: wojsko, milicja, ludność okoliczna i Warszawiaczy. Nieszczęście — Yeti nawiał, dał drapak! Ktoś ukradł, a może zamienił skrzynię na lotnisku — i... Yeti jest na wolności!

Stop! Czytelnik zapewne myśli, że ja wciąż żartuję, że nabieram, szukam naiwnych, poluję na niezdrowe sensacje, puszczam tak zwaną kaczkę dziennikarską. Ależ skąd! Uczciwie, dziennikarskie słowo — Yeti jest! Jest w Warszawie i poszukują go wszyscy. Rozumie się — wszyscy zaangażowani w tym celu przez ekipę realizującą nową polską komedię filmową pod tytułem „Ostrożnie, Yeti!”.

A więc:

Jarema Stępowski, warszawski aktor teatralny i filmowy, zaangażowany do roli Profesora, sprawcy całego zamieszania, który przywiózł do stolicy tego straszliwego... hmm... zwierza, czy jak mu tam... (zdjęcie 2);

Stefan Bartik, równie znany i popularny aktor scen stołecznych, pamiętny z wielu ról filmowych — występuje tutaj w roli Złodzieja. Jest to drugi sprawca nieszczęścia (zdjęcie 3);

oraz Ania Czapnik, Basia Kwiatkowska, Jerzy Bielenia (Naczelnik portu lotniczego), Stanisław Miłski (Strażnik) — obaj na zdjęciu. A ponadto wojsko, milicja, fotoreporterzy, mieszkańcy stolicy oraz trzech Andrzejków:

Andrzej Czekalski, współautor scenariusza i reżyser „Ostrożnie, YETI!”;

Andrzej Brzozowski, współautor scenariusza i współreżyser „Ostrożnie, YETI!”;

Andrzej... Munk! — Wszyscy w rolach epizodycznych.

W roli YETI zaś... to tajemnica reżyserska Czekalskiego i Brzozowskiego, debiutujących tym filmem na ekranach. Nie powiedzą, nie zdradzą za żadną cenę. Dopiero w kinie będzie można wyjaśnić sobie zagadkę: jak to właściwie było z tym... YETI.



...skrzynia na lotnisku.



Profesor — Jarema Stępowski.



Złodziej i Profesor.



Naczelnik portu (Jerzy Bielenia) i Strażnik (St. Miłski).



Fotoreporterzy i gapie czekają na Yeti.

Akcja komedii toczy się w Warszawie, ale bez specjalnego nacisku na miejsce i czas akcji. Film rozgrywa się po prostu w dużym mieście. Obecnie ekipa pracuje na Okęciu, gdzie w porcie lotniczym nakręcane są początkowe sceny: przyjazd Profesora i pierwsze zamieszanie spowodowane zniknięciem właściwej skrzyni. Wiele scen dzieje się w nocy, pozwala to kręcić bez względu na kapryśną jesienną pogodę. Potem filmowcy przeniosą się do hali klubu sportowego „Skra”, w której po dokonaniu potrzebnych adaptacji, nakręcone zostaną zdjęcia atelierowe.

A więc — YETI jest w Warszawie naprawdę. To fakt, chociaż żłudny, bo filmowy, z filmowej fabryki snów.

Tekst: Mieczysław WALASEK
Zdjęcia: Jerzy TROSZCZYŃSKI

WYBIERAMY NAJPIĘKNIEJSZĄ POLKĘ we Francji

OTO DALsze
FOTOGRAFIE
KANDYDATEK

Szczegółowe warunki konkursu i kupon konkursowy na stronie 9.



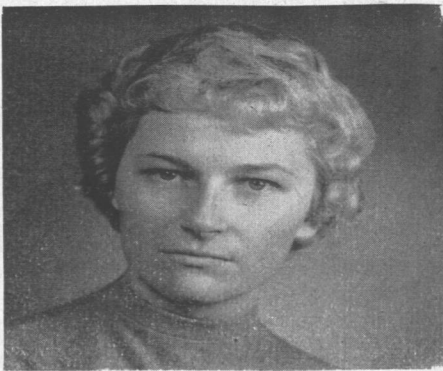
IRENA STARCZEWSKA



BRONISŁAWA SZASZCZAK



SONIA NADANY



IRENA MURASZKO



GENOWEFA OBLĄK



ZOFIA STAWOWA



KRZYŻZACY



WG. POWIEŚCI
H. SIENKIEWICZA

Rozpocynamy w dzisiejszym numerze druk nowej powieści rysunkowej opartej na głośnej powieści Henryka Sienkiewicza „Krzyżacy”. Akcja powieści rozgrywa się na początku XV-go wieku, w okresie, gdy po śmierci ostatniego króla z dynastii Piastów wstąpił na tron Władysław Jagiełło. Władysław Jagiełło był wielkim księciem litewskim. Przyjął on chrzest i koronę z rąk polskich biorąc za żonę polską królową Jadwigę. W ten sposób połączyły się dwa narody pod jednym władcą. Akt ten, dokonany pod wpływem wspólnego zagrożenia ze strony Zakonu Krzyżackiego, miał olbrzymie znaczenie historyczne. Chrzest Litwy pozbawiał Krzyżaków dotychczasowego prawa łupienia i niszczenia pogańskich ludów pod pretekstem nawracania ich na wiarę. Zaistniało teraz pytanie w jakim celu istnieje zakon rycerski pośród chrześcijańskich ziem. Nic więc dziwnego, że zagrożeni w swoich żywotnych interesach Krzyżacy wypowiedzieli nowemu państwu wojnę na śmierć i życie. Zarówno podstępna intryga, jak i walka w otwartym polu próbowali rozbić ten sojusz i ogłosić przed całym światem chrześcijańskim, że Litwa tkwi dalej w pogaństwie i można ją nawracać na wiarę tylko ogniem i mieczem. Aż doszło do walnej rozprawy pod Grunwaldem w 1410 roku. W przeddzień tej historycznej bitwy zapoznajemy się z dziwnymi kolejami losu naszych bohaterów.

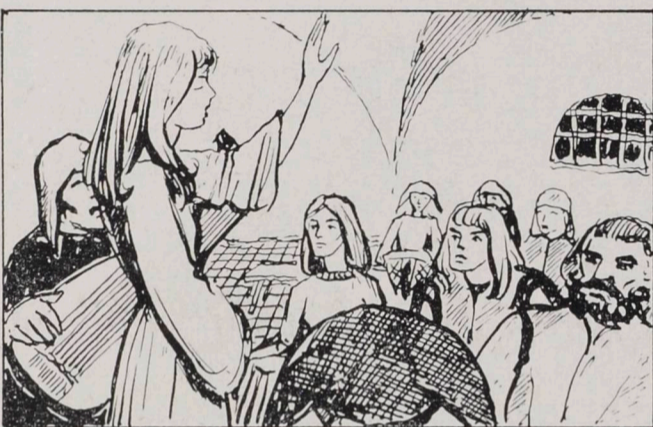


W Tyńcu, w gospodzie „Pod Lutym Turym”, należącej do opactwa, siedziało kilku mieszczan i słuchało opowiadania wojaka, który jadąc aż z okolic Wilna na uroczystość krakowską zatrzymał się po drodze w Tyńcu. „Tyleście świata obejrżeli, to musi być, że jesteście sławnym rycerzem, panie!” — powiedział jeden z mieszczan. Wojak zaśmiał się, aż ława zatrzeszczała i odparł: „Ja zowie się Maćko z Bogdańca, a ten wyrostek jest synem mojego zmarłego brata i nazywa się Zbyszko. Herbu jesteśmy Tępa Podkowa, a zawołania „Grady”. „A ten wasz

Bogdaniec daleko?” „Jak się wojuje, to zawsze daleko. Zostawiliśmy go pod opieką krewniaka-opata Janka z Tuloczy. Wojowaliśmy pod księciem Witoldem!” „Podobno król Jagiełło hojnie nagradza tych, co z Litwy wracają” — rzekł któryś ze słuchaczy. „To prawda” — powiedział Maćko. „Tylko teraz trudno się dopchać do króla. Pełno gości zjechało do Krakowa na przyszeł chrzciny. Ma być król węgierski i cesarz rzymski. Mówili, że sam papież Bonifacy zjedzie!”



Opowiadanie rycerza przerwało nadejście pacholka, który zapowiedział przybycie księżnej Anny Danuty (siostry księcia Witolda) wraz ze swoim dworem. W niedługim czasie zjawiała się księżna. Widząc przed sobą Maćka i Zbyszka zapytała: „Szlachta widzę jesteście. Skąd wracacie?”, a gdy dowiedziała się, że z Wilna, kazała sobie opowiadać najświeższe nowiny o bracie i siostrze. „Niedługo tu zabawimy” — powiedziała wysłuchawszy rycerzy księżna. „Rano ruszamy do Krakowa. Nie chcę budzić pobożnych zakonników Tutaj się zatrzymamy.”



„Hej, Danusiu!” — zawołała księżna. „Wyleż no na ławie i uwesel mi serce jakąś ładną piosenką.” „Dalej, Danusia, dalej!” — wołały panny dworskie. Na ławie stanęła dwunastoletnia dziewczeczka i bez zadnego zmieszania zaczęła śpiewać srebrnym głosem: „Gdybym ci ja miała skrzydła jak gaska”. Zbyszko od dziecka przywykły do wojny i srogich widoków pierwszy raz widział coś podobnego, więc trąciwszy w bok swojego sąsiada zapytał: „Co to za jedna?” „To dziewczeczka z dworu księżnej, Danusia, nie słyszeliście?”



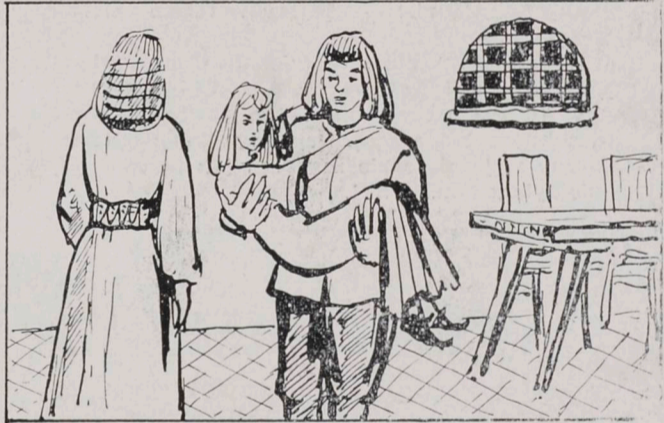
„Księżna niczyich pieśni nie lubi słuchać, tylko tej małej. Miłuje ją jak rodzoną córkę. Jej ojciec to słynny Jurand ze Spychowa, wielki rycerz i bogaty pan. Największy pogromca Krzyżaków. Cdzie może to ich tłucze. Z zemsty!” „Z zemsty?” — zdziwił się Zbyszko. „A tak. Wiele mu krzywdy wyrządzili. Żonę mu zamordowali zdradziecko. Była na dworze księżnej Anny Danuty, która wydała ją za Juranda ze Spychowa. Po śmierci matki Danusie wychowuje księżna, bo ojciec ciągle wojuje.”



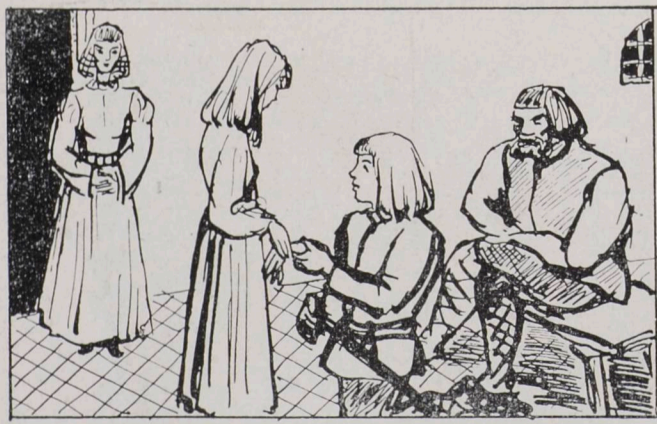
„To jej matkę Niemcy zabili?” — powtórzył Zbyszko. „A wy, panie, byliście przy tym? Jako was zowią?” „Ja się nazywam Mikołaj z Długolasy, a przezywają mnie Obuch. Byłem przy napadzie. Widziałem, jak matkę Danusi jeden Niemiec z pawimi piórami na hełmie chciał przywiązać do siodła. W oczach mu na sznurze zbieła. A mnie halabarda zacięła. Jeszcze znak noszę!” — Mikołaj pokazał szeroką bliznę. „Po śmierci żony (którą Jurand miłował nad życie) została mu tylko ta dziewczeczka. Księżna Anna zastępuje jej matkę”.



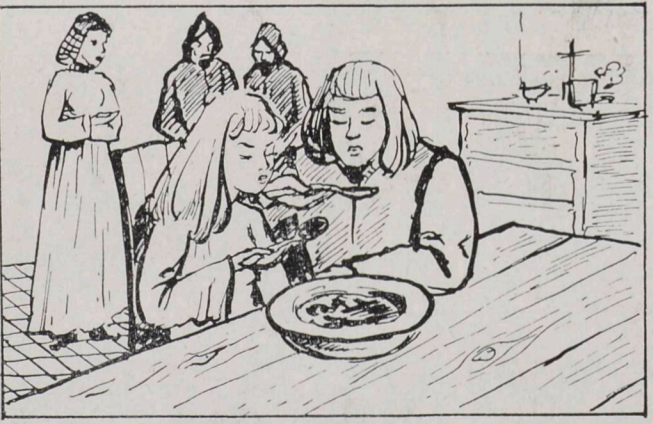
„A czy ma ta panna swojego rycerza?” — zapytał Zbyszko. Nie zdążył jednak otrzymać odpowiedzi, bo w tym momencie jeden z rybaltów wstał i ława na której siedział przechyliła się raptownie. Danusia straciła równowagę. Nie zdążyła jednak upaść. Zbyszko jednym skokiem podbiegł do niej i porwał ją na ręce. „Oto rycerz Danusi!” — roześmiała się księżna. „ByWaj nam, rycerzyku, i oddaj szybko naszą śpiewaczkę!” „Chwacko ci ją ułapił. Udał się chłopak, chociaż mleko jeszcze pod nosem ma!” — ozwały się pełne podziwu głosy.



Młodzian tymczasem niósł uradowaną Danusie aż do księżnej i odezwał się śmiało: „Niech będzie według słów waszych, najjaśniejsza pani! Czas już tej pięknej panience mieć swojego rycerza, a pora i mnie mieć swoją pannę, której urodę i cnoty bronilibym i czcił. Za waszym pozwoleniem tej oto właśnie dziewicy pragnąłbym słubować wierność aż do śmierci!” Zaskoczyły wszystkich te słowa, jako że Danusia wydawała się każdymu jeszcze dzieckiem. Ale powaga Zbyszka sprawiła, że księżna po chwili zapytała: „Danuska! Chcesz mieć swego rycerza?”



A Danusia podskoczyła z radości trzy razy i odpowiedziała: „Chcę! Chcę! Chcę!” „A więc słubuj, rycerzu! Co chcesz jej przysięgnąć?” Zbyszko uklęknął i powiedział: „Słubuję, że stanąwszy w Krakowie wywieszę na gospodzie kartkę, że Danusia Jurandówna jest najcenniejszą i najpiękniejszą panną. A kto zaprzeczy z tym będę się potykał!” „Brawo!” — wykrzyknęła księżna. „Słubuję jeszcze, że pomszczę matkę panny Jurandówny i kilka krzyżackich pawich czubów z łbów krzyżackich zetnę. Tak



słubowanie Zbyszka na wszystkich wywarło silne wrażenie, a największe na samej Danusi, która dumna była, że jest już taka duża, że może mieć swego rycerza.” „A więc służ jej, rycerzu, bo widzę, że do serca sobie wzięłeś przysięgę!” — rzekła księżna i poprosiła wszystkich do stołu. Posadziwszy Zbyszka i Danusie obok siebie powiedziała: „Słusznie, abyscie jedli z jednej misy, tylko jej nie przy-ciskaj pod stołem, bo jeszcze za młoda!” „Nie uczynię tego, aż ślubu nie wypełnię!” — odparł młodzian.



„A jutro też będziesz mój?” — spytała Danuska swego rycerza. „I jutro i w niedzielę, aż do śmierci!” — odparł Zbyszko. Wieczera przeciągnęła się do późna w noc. Powoli Danusce oczka zaczęły się kleić, a główka chwiać. Po chwili usnęła oparłszy z wielką ufnością główkę o ramię swego rycerza. „Spi?” — zapytała księżna. „Ładna historia. A tu się właśnie zaczęły tańce.” „Milsza mi ona we śnie, niż inna w tańcu” — odrzekł Zbyszko, bojąc się poruszyć by nie zbudzić śpiącej dziewczeczki.